Nr. 114. We Lwowie Wtorek dnia 25 Kwietnia 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 53, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 10 i nekrologia 20 cent. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł — miesięcznie 2 zł
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct

Hańba renegatowi!

Lwów 24 kwietnia.

Wśród rozpaczliwej walki, którą lud polski na Szląsku toczy z Niemcami o każdą kruszynę praw mu się należących, rozegrał się przed kilku dniami w cieszyńskiej radzie miejskiej wielce znamienny epizod... Szło o utworzenie ludowej szkoły polskiej w Cieszynie, która to sprawa ma już następującą historję: Przed kikunastu miesiącami obywatele cieszyńscy, Polacy, wnieśli byli do władz szkolnych prośbę o utworzenie w tem mieście polskiej szkoły ludowej. Gdy prośba ta ugrzęzła w biurach tamtejszego magistratu, a wrogie tegoż dla Polaków usposobienie nie pozwalało mieć nadziei, aby rzecz w sposób godziwy i uczciwy załatwioną została, wniósł poseł dr. Michejda na posiedzeniu sejmu szląskiego w dniu 19 b. m. interpelację do prezydenta rządu krajowego, wyświecającą rzecz i domagającą się, aby rząd skłonił reprezentację miejską w Cieszynie, jako pierwszą instancję, do szybszego uporania się z rzeczoną prośbą obywateli polskich.

Zanim prezydent rządu, hr. Thun-Hohenstein, zdołał na tę interpelację odpowiedzieć, — gdyż zaraz dnia następnego później, 20 b. m., — na posiedzeniu wydziału rady m. Cieszyna, burmistrz i poseł do rady państwa, znany ze swego polakożerstwa dr. Demel, uczynił owo wystąpienie dr. Michejdy w sejmie przedmiotem namiętnej dyskusji, poczem zaproponował wydziałowi uchwalenie impertynenckiej i w bezczelności cynicznej wprost nieprześcignionej rezolucji. Naturalnie uchwalono ją jednomyślnie, postanawiając zarazem przesłać ten dokument prezydentowi kraju. Powiedziano w nim, że interpelanci, bez poinformowania się o sprawie, gdyż ta została już w d. 23. marca przez radę miejską odmownie załatwiona, dotknęli reprezentacją miejską w sposób lekkomyślny i „nieuzasadniony“ pomawiając ją o postępowanie niegodne. Tymczasem ta reprezentacja zajęła tylko słuszną postawę „wobec agitacji z Galicji aranżowanej i przez polskich podżegaczy *(Hetzern)* kierowanej“. Więc też reprezentacja poczuwa się do obowiązku, w interesie powagi i godności m. Cieszyna, założyć protest przeciw takiemu, wszelkiemu skwalifikowaniu urągającemu, a pod płaszczykiem nietykalności poselskiej podjętemu krokowi interpelantów...

Lecz nie dość tego było rozwydrzonym hegemonom cieszyńskim. Oto znalazł się w ich gronie człowiek, polskiego niestety pochodzenia i nazwiska, — który, co więcej, miał nawet do tego stopnia czoło miedziane, iż u wstępu swego przemówienia sam przedstawił się jako Szlązak polskiej narodowości, — niejaki p. Jan Wojnar, właściciel cegielni i ten pospieszył niemieckim oprawcom z sukursem haniebnym... Złożył mianowicie deklarację, w której śmiał wbrew oczywistej prawdzie twierdzić, że nieprawdą jest, jakoby w kołach ludności polskiej w Cieszynie istniało życzenie utworzenia polskiej szkoły ludowej w tem mieście. Przeciwnie — ciągnął bez zająknienia ten bezwstydny renegat i pachołek prusofilów — ludność polska na Szląsku i Cieszynie życzy (?!) sobie, ażeby jej dzieci wychowywane były w niemieckich szkołach ludowych i wydziałowych. Więc jako Szlązak i obywatel Cieszyna polskiej narodowości, stawiam następujący wniosek: Reprezentacja miejska, jako jedyna powołana przedstawicielka ogółu ludności miejskiej oświadcza, że obywatelstwo tutejsze bynajmniej nie życzy sobie tego, iżby wychowanie jego dzieci obniżone zostało do poziomu wychowania galicyjskiego i zakłada stanowczy protest przeciw agitacji — wszczętej głównie przez znanego ks. Stojałowskiego, pewnego lekarza galicyjskiego, który obecnie zabrał się już z Cieszyna i przez profesorów tutejszego gimnazjum polskiego na rzecz utworzenia polskiej szkoły ludowej w Cieszynie.

Także i ten protest przyjęto oczywiście przez aklamację i postanowiono, wraz z poprzednim przedłożyć go niezwłocznie prezydentowi rządu, celem poinformowania go o „właściwem usposobieniu“ ludności polskiej. W jaki sposób obie te enuncjacje — „na zamówienie“ wystosowane — podziałają na przekonanie szefa rządu kraj. hr. Thuna Hohensteina, przewidzieć dziś trudno. Dowiemy się o tem z odpowiedzi, której może nie poskąpi on dr. Michejdzie w sejmie. Wszelakoż jakkolwiek ona wypadnie i jakiekolwiek dalsze będą losy tej sprawy, dziś możemy z niewysłowionym żalem jedynie stwierdzić *pro aeterna memoria*, że nieliczny w historji naszej poczet odstępców i zdrajców, wzbogacił się nazwiskiem tego właściciela cegielni, Wojnara, i że z pogardą i wstrętem będą niechybnie przez długie czasy Polki szląskie dzieciom swoim i wnukom podawać to shańbione nazwisko...

Jakim nikczemnym, zdradzieckim policzkiem, wymierzonym prawdzie i rzeczywistości, były kłamliwe, przewrotne zapewnienia tego renegata o życzeniach ludności polskiej co do wspomnianej szkoły, zaświadczą najlepiej wnioski, uchwalone na zgromadzeniu ludowem w Cieszynie w dniu 16 bm. Oto ich osnowa:

Zgromadzenie ludowe, odbyte dnia 16 kwietnia 1899 r. wzywa z całą stanowczością rząd, aby zmusił gminę cieszyńską do otworzenia polskiej szkoły ludowej w Cieszynie. — Wzywa się szląskich posłów narodowych, aby jeszcze na trwającej sesji sejmowej wnieśli interpelację do rządu w sprawie otworzenia polskiej szkoły ludowej w Cieszynie, która to sprawa już drugi rok przez władze szkolne załatwioną nie została.

Tekst obu rezolucyj podajemy za *Gwiazdką Cieszyńską* z 22 bm., która zamieściła o tem zgromadzeniu ludowem sprawozdanie wyczerpujące.

Sejm bukowiński.

Czerniowce 22 kwietnia.

(Los von Galizien. — Wniosek p. Abrahamowicza).

W dalszym toku wczorajszego posiedzenia nocnego, jakoteż dzisiejszego, kilku mowców z obozów ruskiego i rumuńskiego zwalczało się wzajemnie, a wywody ich witało audytorjum, żądne spektaklu, bądź to śmiechem i potakiwaniem, bądź te szemraniem i protestami. Wywody te dotyczą przeważnie stosunków tutejszych, a ze strony rumuńskiej skierowane były przeciw prezydentowi kraju br. Bourguignonowi. Pomimo to podać wypada kilka szczegółów dla scharakteryzowania obozu rumuńskiego. Tak np. br. Wassilko ostro ganił pewien okólnik rady szkolnej, który przy obsadzeniu posady starszego nauczyciela w Serecie nakazuje uwzględniać kompetentów katolików. Mowca widzi w tem forytowanie katolików. P. dr. Jerzy Popowicz zaś uznał za stosowe, wskazać na pewną agitację, dającą się spostrzegać przeciw autonomji kraju. Mowca zwraca się do Niemców i daje im do zrozumienia, że autonomja kraju dopóty utrzymaną być może, dopóki u steru stoją Rumuni; a przecież byt Niemców na Bukowinie opiera się jedynie na autonomji. Niechaj spojrzą na kolonje niemieckie w Galicji, które już wymarły *(Leichencolonien)*; one wskażą, co żywioł słowiański uczynić potrafi. Jeżeli wpływ Rumunów w tym kraju upadnie, natenczas Bukowina zostanie przyłączona do Galicji. „Dopuśćcie panowie, żeby słowiański potop od Dniestru nas zaskoczył, a doczekacie się naszego upadku, który będzie zarazem i waszym. Z chwilą, gdy my padniemy, padną też słupy graniczne pod Zabłotowem.“ Następnie omawiał mowca sprawę mianowania katechety Jeremijczuka profesorem teologji (o czem w szeregu korespondencyj donieśliśmy. *Przyp. Red.)* W nominacji tej widzi mowca kompromitację cerkwi i fakultetu teologicznego.

P. Mikołaj Wassilko (starorusin) w długiej a jędrnej i sensacyjnej mowie zarzucał Rumunom, a szczególnie konsystorzowi, szereg nadużyć na szkodę Rusinów. Konsystorz prawosławny trzymał się zawsze zasady uciskania Rusinów, a jeżeli stronnictwo rumuńskie dziś nawet za kolegialnym fakultetem ujmuje się, dowodzi to, iż nie jest on korporacją uczonych, lecz jedną z instytucyj agitacyjnych partyi rumuńskiej. Mowca na podstawie licznego materjału dowodzi, iż konsystorz prawosławny bezwzględnie rumunizował Rusinów. Przemawiało jeszcze wielu mowców, a wszystkie mowy miały za przedmiot sprawy ruskie i rumuńskie.

Na dzisiejszem, więcej ożywionem posiedzeniu, ostro uderzył na prezydenta kraju poseł dr. Flondor. Mowca ten nazywa prezydenta niezdolnym do rządzenia i radzi mu, aby porzucił Bukowinę, Rumuni bowiem już potrafili prezydentom ułatwić opuszczenie kraju.

Prezydent br. Burguignon odparł zarzuty przeciw rządowi poczynione, a w końcu oświadczył, że wcale nie boi się groźby Rumunów i na ich żądanie pewnie nie opuści Bukowiny.

Podnieść musimy, że przeciw wnioskom posła p. Krzysztofa Abrahamowicza, w toku tak ożywionej a często burzliwej dyskusji żadnego sprzeciwu nie wniesiono.

Dziś późnym wieczorem zakończono obrady i przystąpiono do głosowania nad postawionemi wnioskami.

Spór o zarząd szpitala w Białej.

Wiedeń 21 kwietnia.

(Z trybunału administracyjnego).

Ustawa krajowa z 28 lipca 1897 Dz u. kr. nr. 47, regulująca stosunki prawne szpitali powszechnych w Galicji, ustanawia w §. 11, że zarząd szpitali w niektórych miastach, a mianowicie w Białej, należy do komitetu szpitalnego, który ma się składać: a) z delegowanego wydziału krajowego, b) z burmistrza lub jego zastępcy, c) z delegowanego rady gminnej i d) dyrektora szpitala. Naczelne kierownictwo szpitali powszechnych przysłuża w myśl §. 10 powyższej ustawy wydziałowi krajowemu, od którego zależą w myśl §. 10b tej ustawy wszystkie urządzenia i „organizacja“ zakładu. Na podstawie tej ustawy wydał wydział krajowy instrukcję dla komitetów szpitalnych, w której ustanowił w §. 3, że obradom komitetu szpitalnego przewodniczy delegat wydziału krajowego, a w §. 4, że w razie równości głosów rozstrzyga przewodniczący.

Przeciw tym zarządzeniom wydziału krajowego wniosła gmina miasta Białej przedstawienie do wydziału krajowego, w którem domagała się, aby przewodniczącym komitetu szpitalnego ustanowiono burmistrza m. Białej, albo jego zastępcę. Po odrzuceniu tego przedstawienia przez wydział krajowy, wniosła gmina m. Białej przeciw tej odmownej rezolucji wydziału krajowego zażalenie do trybunału administracyjnego, w którem zaprzeczyła kompetencji wydziału krajowego do wydania powyższej instrukcji i opierając się na dawniejszym stanie rzeczy i na statutach, oraz zapisach fundacyjnych szpitala, i z powołaniem na specjalne stosunki narodowościowe w mieście Białej domagała się zniesienia zaczepionej rezolucji wydziału krajowego.

Na rozprawie publicznej, która się dzisiaj przed trybunałem administracyjnym odbyła, podniósł zastępca gminy dr. Pergelt prócz tego, że zarząd szpitala, który był zakładem minnym, należał dotychczas do burmistrza, który przy pomocy rady przybocznej zarządzał bezpośrednio tym szpitalem, że skoro teraz delegat wydziału krajowego przewodniczy i przy równości głosów rozstrzyga, zarząd szpitala przez to jest zupełnie wyjęty z pod wpływu gminy, która ma tylko 2 głosy w komitecie szpitalnym i że ustawa z r. 1897 zniosła dawniejszy statut tylko o tyle, o ile jest sprzecznym z tą ustawą, że zatem w duchu dawniejszego statutu, który w tym punkcie nie został zniesiony, burmistrz miasta powinien przewodniczyć komitetowi szpitalnemu.

Imieniem wydziału krajowego adwokat dr. Edmund Kornfeld zażądał, aby zażalenie gm. m. Białej odrzucono, przyczem wykazał, że dawniejszy statut szpitalny, o ile dotyczy zarządu szpitala, przez powyższą ustawę z r. 1897 zniesiony został, że zarząd ten w myśl tej ustawy przysłuża już nie gminie, ale komitetowi szpitalnemu, że organizacja zakładu należy w myśl §. 10 b. pow. ust. do wydziału kraj., który na podstawie powyższej ustawy był upoważniony ustanowić swego delegata przewodniczącym komitetu szpit. i przyznać mu decyzję w razie równości głosów. — Trybunał administracyjny pod przewodnictwem prezydenta senatu p. barona Budwińskiego, po dłuższej naradzie, w myśl wywodów dra Kornfelda zażalenie gm. m. Białej odrzucił i tem samem zarządzenia wydziału krajowego zatwierdził.

Proroctwa Napoleona I.

W życiu codziennem powtarza sobie niejeden często:

— Tak, gdybym wtedy był... to wtedy wszystko byłoby z pewnością inaczej...

A ileż więcej powodu do zastanawiania się nad tem miał wielki Korsykanin na skalistym gruncie św. Heleny i do oświadczania wobec zaufanych, coby się było stało, gdyby!...

Znajdujemy o tem w niedawno wydanych pamiętnikach barona Gourgauda mnóstwo ciekawych rzeczy. Katastrofa pod Waterloo panowała nad myślami Napoleona I. aż do jego śmierci. Ciągle powracał do wielkich i małych błędów, które były, jak sam sądził, przyczyną jego klęski. D. 27 lutego 1817 r znowu przemawiał na ten temat:

— „Tak, gdybym z powrotem z Elby zaczekał aż do chwili rozwiązania kongresu wiedeńskiego! Wtedy mocarstwa, aby osiągnąć porozumienie, musiałyby najpierw wysyłać kurjerów, powstałyby tysiączne trudności, a tak załatwiono wszystko od razu, gdyż wszyscy znajdowali się jeszcze razem“.

Zaraz potem pocieszył się jednak innem: „jeżeli“.

— „Kanalja jest niczem i dla siebie samej nic zrobić nie może. Według wszystkiego, co się teraz we Francji dzieje, widzę doskonale, że ci ludzi rozstrzelaliby mnie z pewnością“.

Innego dnia zajmował się jeniec, który prawie co tydzień miał jakiś zatarg ze swoim dozorcą, Hudsonem Lawnem, nienawiścią swoją do Anglików i wyprorokował d. 4 stycznia 1817 r. sojusz Anglji z Rosją.

— „Tylko Anglja nie powinna była wyjść zwycięsko w wojnie z nami! We wszystkiem mamy przewagę nad Anglikami. Teraz Anglja będzie miała z tego tę korzyść, że będzie się starała zgnieść Francję, swego najniebezpieczniejszego rywala. Anglja dopuści do tego, aby Alzacja i Lotaryngja dostały się Niemcom, a część Burgundji i Flandrji oderwała się od Francji. Dlatego Rosja powinna iść razem z nami. To mocarstwo ma zamiar zdobyć całą ziemię. Czyż Prusy i Austrja mogą nakazać temu olbrzymowi, aby się wstrzymał w swym pochodzie? Prócz tego religja Rosji sprzyja jej zdobyczom na Wschodzie. Grecy i wszyscy chrześcjanie Turcji są za Rosją. W Erfurcie porozumiałem się już z Aleksandrem co do podziału Turcji; miał mi dać Egipt i Hiszpanję, a sobie zabrać Rumelję. Plan ten spełznął jednak na niczem, gdyż nie chciałem Stambułu dać na pastwę Rosji.“

W związku z temi ideami mówił Napoleon często o Indjach i zdobyciu Afryki, a zawsze tylko z nienawiści ku Anglji. Obok najszaleńszych planów znajdujemy zdania, które dziś z francuskiego punktu widzenia są słuszne i rozsądne. Dnia 26 maja 1816 r. mówił do Gourgauda:

— „Miałem zamiar wykonać ekspedycję morzem do Indyj. Z Brestu miało odejść ośm starych okrętów, każdy z 500 ludźmi załogi i 500 żołnierzami. W Indjach kazałbym wszystkim wysiąść na ląd, a okręty spalić. Miałbym 8000 ludzi do walki, a to by wystarczyło.“

Jeszcze szaleńszym był plan, o którym mówił w rok później:

— „W Egipcie zorganizowałem próbny szwadron jazdy na wielbłądach. Z taką armją na większą skalę mógłbym był podbić wszystkich Arabów. Oddział ten miałem na oku jako środek do zdobycia Indyj. Chciałem kupić w Darfurze 15.000 murzynów, którzy z dobrem wojskiem w połączeniu tworzyliby doskonałą armję. Z nimi, z Arabami i mojem wojskiem miałbym armję o sile 50 do 70 tysięcy ludzi. W trzech korpusach bylibyśmy pomaszerowali przez pustynię, robiąc po dziesięć mil dziennie — chorzy i amunicja na wielbłądach, armaty na wozach. Dotarłbym tak do Indusu, wzmacniając coraz więcej moje wojsko i zniszczyłbym światową potęgę Anglji.“

Gourgaud ośmielił się wtedy zrobić uwagę, że Anglicy mają w Indjach pod bronią 160.000 ludzi. Napoleon odparł na to:

— „Zawarłbym sojusz z indyjskimi książętami, którzyby mi dostarczyli doskonałej kawalerji; przyłączyliby się również do mnie i Sipoje. Teraz podejmie się tej kampanji Rosja, która ma niedaleką drogę od granicy perskiej do indyjskiej. Rosja maszeruje bezpiecznie naprzód ku zdobyciu świata.“

Tak wyglądają prorocze myśli Napoleona. W rzeczywistości Rosja stoi dziś nad Pamirem, na granicy indyjskiej. Uderzającemi w swej śmiałości i prawdziwości są uwagi jego co do Egiptu i Afryki:

— „Francja, jako władczyni Egiptu, posiada klucz do Indyj. W Egipcie przy przemocy i podarunkach dostałbym pod moje panowanie cały Sudan i Abisynję. Wysłałbym w górę Nilu okręty wojenne i z łatwością pokonałbym wszystkich władców, którzy nie znają jeszcze broni palnej.“

Mniej więcej tak samo, chociaż nie tak poprostu, postąpił sobie teraz serdar Kitchener.

Zajmujące te wspomnienia zakończymy zdaniem Napoleona o Francji, rządzonej parlamentarnie.

— „Mojem zdaniem Francja nie potrzebuje konstytucji. Jestto kraj czysto monarchiczny, a zatem niepotrzeba żadnych ciał obradujących, chociaż miała je w radach prowincjonalnych i parlamentach, a przedewszystkiem żadnego ciała ustawodawczego. Jeżeli się chce kraj zbuntować, to należy tylko zaprowadzić parlament. Powstaną natychmiast stronnictwa, a z niemi nienawiść i namiętności. Ludwik XVI., który był daleko rozsądniejszym od swego otoczenia, mógł był łatwo stłumić rewolucję, gdyby był uczynił to, czego sam chciał, t. j. panował i rządził sam. Nie miał jednak odwagi, a w chwili czynu brakowało mu siły.

Żołnierze nie są nigdy republikanami; przyzwyczajeni do posłuszeństwa, chcą mieć więcej znaczenia za to, niż zwykli obywatele. Na długo przed dyrektorjatem chcieli mnie żołnierze w Boulogne okrzyknąć cesarzem. W powrocie z Elby przybyłem do Lugdunu z 15.000 ludzi i bez trudności stanąłem na czele administracji. Wszystkie stronnictwa zwróciły się do mnie, bo widziały we mnie pana.

Dziwnie się dzieje pod tym względem. Z mężów rewolucji najwybitniejszym był Danton, mógłby był dokonać wszystkiego i niepojętem jest, dlaczego się rozłączył z Robespierrem, aby zginąć na gilotynie. Czy go pozbawiły nerwów te dwa miljony, które wziął z Belgji? On przecież wydał hasło, przy pomocy którego rządzi się Francją: Odwaga, śmiałość i tylko śmiałość!“

Słowa te wypowiedziane przed 81 laty, jakże są dziś we Francji prawdziwe!

Listy z kraju.

Bóbrka 21 kwietnia. *(Rządy komisarzów rządowych. — Żydowstwo. — Brudy. — Choroby. — Z Sokoła).* Po trzech latach trwania — rządy komisarzy rządowych (bo było ich nie mniej nie więcej tylko trzech) dobiegają wreszcie kresu. Nie będzie można kiedyś o nich powiedzieć, że były świętej pamięci. Wszystkie nadzieje, jakie w tym ostatecznym ratunku każdej gminy pokładano, niestety spełzły na niczem. Zdawało się, że rzeczywiście podniesie się miasto i przybierze inny wygląd, obdrapane domy zostaną do ładu przyprowadzone, znikną wschodnie różnokolorowe malowidła frontónów, przynajmiej w rynku, walące się budy nie będą łatane ale powalone, ustanie gnębienie chrześcjan przez naród wybrany etc. Rady przyboczne chyba tylko na papierze funkcjonowały — nie wiedzieć czy radziły, czy ich rady wykonywano — dość, że nieporządki jakie były tak zostały. Próby, jakich na naszej skórze dokony-

---

(35)

Marja Rodziewiczówna.

MAGNAT.

(Ciąg dalszy).

— Nie trzeba, Michale, bez miary gorycz w duszy trzymać. Słyszałem ja, żeś ciężko zgrzeszył, aleć to pewnie w zapamiętaniu się stało. Karęś odcierpiał, u spowiadzi pewnie byłeś, trzeba w Bogu ufać. Ludzie głupi ci dokuczają, to za pokutę przyjmij, a w miłosierdzie Boskie nadzieję miej!

Chłop znowu kosić przestał, w ziemię oczy wbił i głową pokręcił.

— Żeby to tylko jedno było — wyszeptał. — Nie jeden babę przytłukł, jak do piekła, a każdy bije, bo cierpliwości z niemi nie stanie. Moja też nie lepsza była, a do tego pięć lat bezdzietna. Żebym ja był wiedział, jako jest, tobym też nie tknął A to gdy zamierała już, to mnie przeklinać jęła, żem ją brzemienną ubił! Dziecko własne ubił, — tego mi Pan Jezus nie przebaczy i Matka Boża, co jej mi enia nie śmiem wymówić! Niema dla mnie już nijakiej pociechy, ino gdy człowiek się zapracuje, to krzynę zapomni!

Znowu kosił, kosił, jakby się bardzo zmęczyć chciał, a Aleksander, nie chcąc go rozżalać, po chwili milczenia, spytał:

— Gruntu nie masz, ani chałupy?

— Nie. Fornalskim syn i wnuk. Ojciec jeszcze dotąd w Zborowie stróżem jest nocnym, a dwóch braci tam służy, ale mnie znać nie chcą. Od jesieni, jakem wrócił, do tej pory, tom dziennie zarabiał, gdy głód dokuczał. Ale gorzej jeszcze od głodu dokuczyli ludzie.

— No, u mnie ci nie dokuczą i nie dam cię krzywdzić, byleś rzetelny był. Okulbacz-no mi klacz tymczasem.

Pilno mu było teraz znowu granice objechać, obmyślić plan robót. Ruszył tedy w stronę młyna, minął rzeczkę i przejechawszy wąską drożyną polną, wydostał się na gościniec ze Zborowa. Za gościńcem leżały złogi puste, a otaczał je wokoło las, po górach rozrzucony. Kęs tego lasu zniszczony należał do Mniszewa, a tam, gdzie cała puszcza stała, była to własność Zborowa.

Obejrzawszy złogi, Aleksander w las się zagłębił, cichy, ciemny i puściwszy wolno cugle, rozkoszował się samotnością. Onegdaj tu był obcy i bezdomny, pełen niepokoju i troski, dziś się czuł silnym i okrutna fantazja napełniła mu piersi.

Oto się wedle słów Michała „palicami za ziemię uczepił“ — teraz się wydrapie, choćby z przepaści.

Spojrzał po niebie i ziemi, czapkę na ucho przesunął i wyprostowawszy się na siodle, jął nucić półgłosem jakąś studencką pieśń.

Leśna drożyna pięła się ku górze, nie wiedział, dokąd go zaprowadzi. Śpiewał coraz śmielej.

Nagle klacz stanęła. Drożyna kończyła się nad ostrym parowem, w głębi którego był gościniec. Krzaki głogów zakrywały przepaść.

Skręcił tedy w bok między gąszcza i począł w dół spuszczać, prawie prostopadle. Podobała mu się ta jazda na złamanie karku, utrzymując prawie klacz w powietrzu, zaśpiewał sobie już pełnym głosem zwrotkę pieśni:

Hej, bracie, kto ptakiem przelecieć chce świat,
Niech skrzydła sokole od młodych ma lat.

Kopyta klaczy osunęły się na urwisku, utrzymał ją w cuglach, skoczyła w dół i spadła, jak sarna na drogę.

— Brawo! — ktoś zawołał za nim! — To był skok!

Obejrzał się. O parę kroków ujrzał wolant, a w nim hrabiankę, Kalinowskiego i Lasotę.

Kalinowski sam powoził i zatrzymał konie.

Aleksander wolałby być pod ziemią w tej w chwili.

Uchylił czapki i ukłonił się, ale nie wiedział, co rzec.

Adam Kalinowski wyprowadził go z kłopotu.

— Żarski, który utrzymywał, że Unika ma złe nogi. Niechby tu był. Witam pana, my właśnie jedziemy do Mniszewa. Pozwoli pan, że go przedstawię mojej siostrze, która chciała koniecznie zobaczyć te sławne groby na podwórzu.

Jeszcze raz Aleksander nisko głowę schylił. Konie ruszyły, a on jechał brzegiem drogi, rozmyślając gorzko, jak za mało co go mieli, za kogoś tak nisko położonego, jeśli hrabianka jechała z nimi sama zwiedzić Mniszew. Tak sobie, spacer do kolonisty!

Przez chwilę zapiekło go upokorzenie, jak pchnięcie noża, poczuł się strąconym na sam dół społecznej drabiny, ale wnet się opamiętał, zmógł i głowę hardo podniósł.

— Więc to pan śpiewał! — zawołał uprzejmie Lasota. — Nie mogliśmy pojąć, kto tu może znać studenckie pieśni. Pan się kształcił w Galicji?

— Wszędzie potrosze. Gimnazjum skończyłem w Warszawie, politechnikę w Rydze, a Dublany w Galicji.

— Kiedyż pan miał czas to wszystko odbyć!

— Nie mogłem zwlekać. W szesnaście lat wyszedłem z gimnazjum, w dwadzieścia z politechniki, a mam już dwadzieścia siedm!

— I że też pan z takiemi kwalifikacjami został rządcą?

— Przecie musiałem odsłużyć za wychowanie. Pani Wojewódzka wydała na mnie tysiące. Postanowiłem je zwrócić.

— Jakże? Rad pan z Mniszewa? Będzie pan miał ogromną tu robotę.

— To dopiero początek roboty. Za lat dziesięć będę wspominał, jak dziecinne z piasku ogródki.

— Oho, pan wcale na klęski i niepowodzenia nie liczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wano, nie dały rezultatu prócz chyba wydatku rocznego na utrzymanie komisarza około 1200 zł. i 75% dodatków od podatków.

Żydostwo nas gnębi, a my daremnie czekamy ratunku i co soboty i każdego święta żydowskiego, utrzymując posty przymusowe wołamy z głębi duszy: Wysokie namiestnictwo ratuj nas. Nawiasem mówiąc nietylko wołamy, ale i telegrafujemy do p. namiestnika, ale widać depesze go nie doszły, bo odpowiedzi żadnej nie otrzymaliśmy. Zresztą naród się cieszy, bo to teraz wiosna, są wprawdzie wypadki ospy i był nawet podobno wypadek tyfusu plamistego, ale mamy nadzieję, że słońce osuszy błota i wyginą bakcyłusy.

Sokół urządza obchód ku czci Słowackiego — jedyna to jeszcze instytucja, która żyje u nas i rozbudza życie. Ale gnuśnego społeczeństwa tutejszego rozbudzić nie łatwo.

Z mętów społecznych.

Toczący się obecnie w Berlinie proces o morderstwo przedstawia bardzo groźny obraz upadku moralności w stolicy Niemiec.

W nocy z niedzieli na poniedziałek w czerwcu r. z. została w swem mieszkaniu zamordowaną jedna z tych nieszczęśliwych istot, które z występku robią rzemiosło i z niego mają zarobek. Ofiara morderstwa, Berta Singer, licząca dopiero 24 lat, która była zamężną, lecz z mężem nie żyła, należała do najniższej klasy społecznej. Morderstwo popełnione z niezwykłą zuchwałością na ulicy, na której zwłaszcza w noce niedzielne panuje ruch ożywiony i gdzie zawsze policjant znajduje się na posterunku naprzeciwko domu, w którym Singer mieszkała. Pokój jej znajdował się tuż obok mieszkania wydzierżawiających pokoje. Nikt nic nie słyszał, morderca mógł spokojnie dokonać swego ohydnego czynu, przetrząsnąć jej mieszkanie, obmyć się z krwi i wreszcie bez przeszkody opuścić dom, z którego widział go wychodzącego stróż bezpieczeństwa. Kiedy zbrodnia została rano odkrytą, morderca znajdował się już za górami i nie można było odnaleźć jego śladów, pomimo, że znaczna liczba osób, które twierdzą, że go widziały w towarzystwie zamordowanej, opisały dokładnie jego powierzchowność. Po długiem szukaniu skierował na siebie podejrzenie krawiec Guthmann z Frankfurtu nad Odrą i na podstawie karty, rzekomo przez niego napisanej i przesłanej prezydjum policji berlińskiej z bliższymi szczegółami ohydnego czynu, został aresztowany. Gdy policja oddała prokuratorji wystarczający materjał obciążający, rozpoczęły się w zeszły czwartek rozprawy sądów przysięgłych, które potrwają prawdopodobnie kilka dni jeszcze, ponieważ 100 świadków jest przed sądem; oskarżony stanowczo przeczy wszelkiej winy.

Obżałowany ma 32 lat i również żyje z swoją żoną w separacji od dość dawnego czasu. Rodzice jego, u których przebywał w końcu, mieszkają w Frankfurcie nad Odrą. Ten człowiek, który zawsze występował z pewną elegancją, a obecnie przed sądem broni się bardzo zręcznie, prowadził, jak wykazuje proces, życie rozwiązłe, a ofiary swoje, z których ciągnął zyski, poniewierał, gdy mu nie dosyć przynosiły pieniędzy. Gdy maltretowanie dochodziło do najwyższego stopnia, groziły mu doniesieniem do policji. Na podstawie takiej denuncjacji, którą miała podobno posłać Berta Singer, został Guthmann w 1895 r. skazany za niemoralne rzemiosło swoje na dłuższe więzienie. Za to zagroził on jej zamordowaniem. I to indywiduum, które z trudnością przychodzi nazwać człowiekiem, powróciło do Frankfurtu, pracowało jako krawiec, udawało eleganta, jak gdyby nic nie zaszło, ale i tam utrzymywało stosunki z podejrzanego prowadzenia osobami. A rodzice, którzy o tem wiedzą, nie upatrują, jak się zdaje, nic złego w tem i trzymają go nadal przy sobie.

Najstraszliwszym objawem jest atoli to, że ów oskarżany nie jest zjawiskiem odosobnionem, o którem możnaby powiedzieć: chwała Bogu, że takie istoty pojawiają się rzadko! Nie — on jest typem, przedstawia pewną całą klasę ludzi, która w stolicy ma tysiące reprezentantów. To pokazało się znowu przy obecnych rozprawach sądowych. Wiele tysięcy nieszczęśliwych stworzeń, które popadły w występek, znajduje się pod komendą takich niebezpiecznych do wszelkich zbrodni zdolnych jednostek, które gorzej się obchodzą z niemi, niż handlarze niewolników z swymi niewolnikami. Katolickie pisma niemieckie zwracają uwagę na wielkie niebezpieczeństwo, jakie się mieści dla ogółu w takich stosunkach. Pisma liberalne natomiast rozpisują się o procesie w sposób, który wywołać musi rumieniec u ich czytelników. Z wstrętną dokładnością opisują one najdrobniejsze szczegóły i oskarżony staje się na ich łamach niemal bohaterem. Nie znajdujemy tam atoli objawów oburzonego poczucia moralności, przeciwnie, niektóre gazety liberalne skarżą się na to, że prokurator wyklucza niekiedy publiczność, a także reprezentantów prasy i przez to tracą sposobność do podania swym czytelnikom dobrze pieprznej strawy.

Wytępienie Polaków.

Wreszcie znalazł się tak długo poszukiwany sposób doszczętnego wytępienia Polaków! Wynalazł go p. Hans Wendland i ogłosił w miesięczniku *Kynast*. Recepta ta nieoceniona brzmi:

„Prawymi środkami i sposobami Niemcy nie wytracą Polaków. A ponieważ w interesie własnym wytracić ich muszą, więc niema innej rady, jak użyć bagnetów, kul, toporów i szubienicy. Bez powodu jednakże do bezbronnych Polaków strzelać nie można, ani ich ścinać lub wieszać, więc trzeba się o powód taki postarać."

P. Wendland radzi tedy rządowi, żeby tak długo w najgwałtowniejszy sposób gnębił Polaków, tak im dokuczał, tak długo ich męczył i szykanował, aż ich ogarnie rozpacz i pod wpływem tej rozpaczy sami chwycą za broń przeciwko ciemięzcom. Przy łatwo zapalnem usposobieniu Polaków nie będzie to, zdaniem p. Wendlanda, rzeczą zbyt trudną. Wtedy już rząd ze spokojnem sumieniem (spokojne sumienie jest nieocenione!) będzie mógł zatoczyć armaty, masakrować nieszczęśliwych całemi tysiącami, a resztę powywieszać lub pościnać na rusztowaniach.

Niema to, jak „naród myślicieli!" Machiavel byłby przez 50 lat suszył sobie głowę, a tak prostego sposobu nie wymyślił, co i do celu prowadzi i sumienia nie obciąża!

To jest jednak teorja. Prusy mają wszakże i niesłychanie zręcznych praktyków. Pan landrat kościański naprzykład wpadł na sposób denerwowania Polaków, rozpoczynając (podziwiajmy potężne rozumowanie!) od chorych w szpitalu. Dygnitarz ten zarządził, by siostry zgromadzenia służebniczek Marji, pielęgnujące chorych, wprawiały się przedewszystkiem w „zupełnie dobre władanie językiem niemieckim." Chodzi o to, żeby chorym, mającym 40 stopni gorączki, nie pozwolić majaczyć po polsku, ale zadawać im mowę, w której pisał Goethe, tak przy zażywaniu pigułek, jak i wstrzykiwaniach. Jeśli i wtedy niemieckością nie przesiąkną na wylot, to może choć stracą cierpliwość.

Niemieckie pisma katolickie *Köln. Volksztg.* i *Märk. Volksztg* piętnują to rozporządzenie landrata jak należy i domagają się, by poruszono tę sprawę w pruskim sejmie: nie znają jeszcze widocznie całej piękności pruskiej duszy! Po rozprawie w sejmie p. landrat otrzyma order.

Gal. Bank kredytowy.

Neue freie Presse chcąc widocznie zrobić przysługę bankom wiedeńskim, które, jak wiemy, nie chcą dopuścić do fuzji Banku kredytowego z Bankiem dla handlu i przemysłu, omawia w niedzielnym numerze położenie gal. Banku kredytowego, a to na podstawie bilansu przypuszczalnego, opartego na bardzo niedokładnych cyfrach.

Wedle *N. fr. Presse* położenie Banku kredytowego jest więcej, aniżeli krytyczne. Gal. Bank kredytowy dotychczas bilansu za r. 1898 nie przedłożył, a obecne rokowania odbywają się na podstawie następującego projektu bilansu:

Stan czynny: Budynek Banku 250.000 zł., inne budynki 117.000, realności 192.246 zł., na hipotekach 514.262 zł., na wekslach 2,330.937 zł. (z tego gdzie indziej reeskontowanych jest 1,940.540 zł. tak, że zostaje 399.897 zł.), zapasy wosku w magazynach 1,029.000 zł., kopalnie wosku 2,641.916 zł., 4.500 sztuk akcyj towarzystwa browarniczego po 283 zł. 1,301.911 zł., prywatni dłużnicy i gmina miasta Lwowa 1,470.417 zł., procenty od weksli zaskarżonych 100 000 zł., stan kasy 60.000 zł., przemysł drzewny 50.000 zł., pożyczki na zastaw 372.502, inwentarz 70.000, stan kasy kopalń w Borysławiu 15.000 zł. — razem zł. 8,616.167.

Stan bierny: Książeczki wkładkowe i asygnaty zł. 1,500.000, należności funduszowi propinacyjnemu 155.887, gal. kasie oszczędności (zastawione akcje tow. browarnianego) 357 030, należności bankowi włościańskiemu w likwidacji 65.059, Bankowi krajowemu 95.302, Bankowi krajowemu (osobny rachunek) 462.000, Bankowi krajowemu (na zastaw zapasu wosku) 500.000, Bankowi kraj. (na zastaw akcyj tow. browarnianego) 203.125, Bankowi dla krajów koronnych (na zastaw akcyj tow. browarnianego) 150.000, temuż Bankowi (zaliczka na wosk) 150 000, z obrachunku gal. tow. kredytow. ziemskiemu 94.535 zł., ks. Adamowi Sapieże (na zastaw akcyj tow. browarnianego) 350.000, temuż (na weksel bankowy) 350.000, dr. Tad. Sołowijowi 75.000, akcyj. towarzystwu handlowemu 50.000, wierzycielom prywatnym 1,033.099, I. pożyczka na Borysław 1,300.000, II. pożyczka 75.000, różne 1.312, dłużne efekty 105.000 i 30.000, Bankowi handlowemu w Warszawie 17.121, odpis z bieżącego rachunku 674.000, nadwyżka stanu czynnego 821.000, razem 8,616.167 zł.

Cyfry te wymagają objaśnienia. Wedle zeszłorocznego bilansu gal. Banku kredytowego, kapitał jego zakładowy wynosił 1 miljon, a rezerwa 530.000, cały więc majątek 1,530.000 zł.

Według obliczeń samego banku połowa tego majątku jest straconą, skoro przyjęto jako nadwyżkę stanu czynnego tylko 821.000 zł. W rzeczywistości gorzej jednak rzecz się jeszcze przedstawia. Więcej, aniżeli cały kapitał zakładowy, bo 1,200.000 zł. uwięziono w samych zapasach wosku, zaś w kopalniach wosku tkwi aż 2·64 miljonów zł. Zdaniem *N. fr. Presse* akcje browarniane za wysoko policzono, nie można bowiem spodziewać się, aby doszły w kursie do 283 zł.

Najgłówniejszą atoli jest rzeczą, iż tak fundusze swe bank kredytowy polokował, iż ze stanu czynnego nie jest w możności wyciągnąć tyle gotówki, aby mógł płatne swe długi uiścić. Galicyjski bank krajowy — zauważa *N. fr. Presse* — ma do żądania z rozmaitych tytułów od banku kredytowego 1·3 miljona tj. zaangażowany jest na taką niemal sumę, jaką wynosi majątek zakładowy banku krajowego. Dodaje atoli *N. fr. Presse*, iż wierzytelność ta banku krajowego ma pokrycie. Oprócz tego ma bank dla krajów koronnych (*Länderbank*) pretensję 300.000 zł., ks. Sapieha 700 000 zł., akcje browarniane przeważnie zastawione, a Borysław więcej niż do połowy obdłużony.

Do przeprowadzenia likwidacji banku kredytowego potrzeba 3 miljonów zł., a książę Sapieha i inni interesowani gotowi zdobyć się na tę kwotę. Naturalnie atoli, dodaje *N. fr. Presse*, cała akcja zależną jest od porozumienia się z krakowskim bankiem dla handlu i przemysłu i z poszczególnymi prywatnymi wierzycielami.

Otóż odnośnie do uwag *Neue freie Presse* co do stosunku banku krajowego do banku kredytowego musimy podnieść, że nasza przyjaciółka — żydówka z Fichtegasse nie jest dobrze poinformowana lub też rozmyślnie puszcza w obieg wierutne fałsze.

Bank kredytowy rzeczywiście winien jest bankowi krajowemu znaczniejsze kwoty, ale jak to już wobec sejmu stwierdzono na podstawie szczegółowej rewizji banku krajowego, sumy te są zupełnie zabezpieczone, czy to zastawami efektów czy też zastawą gotowego towaru, (wosku ziemnego). To też z całą stanowczością stwierdzić możemy, że bankowi krajowemu nie grozi żadne niebezpieczeństwo jakikolwiek obrót rzeczy by wzięły.

To też uwaga *Neue freie Presse*, że na wypadek strat pozostaje w odwodzie poręka kraju jest niepojętą złośliwością.

Również złośliwem jest porównanie sumy dłużnej z wysokością kapitału zakładowego, gdyż bank krajowy obraca kapitałem blisko 68 miljonowym i z tą sumą poszczególne kredyty powinny być porównywane a nie z kapitałem zakładowym wynoszącym wraz z rezerwami blisko 3 miljony, a które już wedle nazwy stanowią rezerwę, a nie zasób kapitału obrotowego.

* * *

Niedzielne obrady w sprawie fuzji galicyjskiego Banku kredytowego z galic. Bankiem dla handlu i przemysłu w Krakowie, trwały do północy i doprowadziły do porozumienia we wszystkich punktach, z wyjątkiem jednego, który będzie dziś ostatecznie załatwiony.

Chodzi mianowicie o wysokość gwarancji, jaką uzyskać ma galicyjski bank dla handlu i przemysłu od akcjonarjuszy banku kredytowego.

W tej sprawie porozumieć się mają dziś akcjonarjusze krakowskiego banku z ks. Adamem Sapiehą. W obradach wczorajszych brali udział pp. dyr. Potocki, dyr. Marynowski i adw. Czajkowski, pełnomocnik ks. Sapiehy.

Urzędnicy galicyjskiego banku dla handlu i przemysłu pp. Weysym-Antoniewicz i Ungar, którzy przez kilkanaście dni badali książki galicyjskiego banku kredytowego, po ukończeniu swych czynności, opuścili Lwów.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Ogarjusz lwowski.
Wtorek 25 kwietnia.
Teatr hr. Skarbka: „Orfeusz w piekle", operetka. Początek o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (25): Marka ew. Wsch. słońca o godzinie 4 minut 59, zachód o godzinie 6 minut 56.

Sejmik relacyjny. Poseł do rady państwa prof. dr. Roszkowski składał w niedzielę sprawę ze swych czynności poselskich przed wyborcami w Samborze. Uchwalono mu jednogłośnie podziękowanie i wyrażono votum ufności.

Pierwsze towarzyskie zebranie zawiązanego świeżo w łonie Koła literacko-artystycznego, Wydziału naukowo literackiego odbyło się w ubiegłą sobotę o godzinie 8 wieczorem. Zebraniu przewodniczył p. Adam Krechowiecki sekretarza zastępował p. M. Rolle. Po załatwieniu rozmaitych spraw formalnej natury, przyjęciu zmienionego nieco regulaminu i zatwierdzeniu prowizorycznego zarządu, odczytał prof. Franciszek Konarski doskonały przekład wierszem części pierwszej „Żab" Arystofanesa, poprzedzając go ogólnym wstępem, rozjaśniającym tło, na którem powstało dzieło, co mimo 2000 lat z górą istnienia, jest zawsze równie żywotne i interesujące. Urozmaicona i ożywiona pogawędka przeciągnęła się następnie do północy.

Zarząd Wydziału „naukowo-literackiego" składają pp.: Adam Krechowiecki prezes, Fr. Rawita-Gawroński wiceprezes, St. Schnür-Pepłowski sekretarz, Aureli Urbański i Michał Rolle.

Fatalny wypadek. Tak nieszczęśliwie skoczył wczoraj z wozu wieśniak Jan Pawluś, iż złamał prawą nogę. Wezwane pogotowie odstawiło nieszczęśliwego po udzieleniu mu pierwszej pomocy do szpitala powszechnego. Wypadek miał miejsce na ulicy Hausnera około 11 przed południem.

Epizod z „asenterunku". Pobór rekruta odbywa się przy ul. Kopernika l. 46. Obok, na rogu ul. Łazarza jest restauracja, w której popisowi zalewają alkoholem swą boleść. W takich razach nie obejdzie się bez awantury. Wczoraj naprzykład popisowy Libiński, podpiwszy sobie z rozpaczy, iż go wzięto do wojska, rozpoczął kłótnię z restauratorem. Za Libińskim ujął się brat jego Franciszek. Przyszło do bójki, podczas której restaurator ugodził Franciszka tak silnie „halbą" w głowę, iż tego ostatniego oblanego krwią odstawiono na stację ratunkową celem opatrunku.

Żydek cięty szablą policjanta. Jakób Pinson, młody żydziak, sprzedawał na Rybim placu porcelanę, nie mając ku temu legitymacji z magistratu. Aresztowany z tego powodu przez stójkowego, stawił energiczny opór, a wreszcie chciał umknąć do pobliskiej sieni. Wówczas stójkowy wyciągnął szablę i ciął żydziaka w rękę, przecinając mu ścięgno między 3 a 4 palcem. Dopiero teraz żydziak dał za wygranę i pozwolił się zabrać na stację ratunkową celem opatrunku, a potem na policję.

Przejechanie. Najwięcej w wypadki przejechania obfituje ulica Krakowska, a to dlatego, iż jest stosunkowo ogromnie wąską, a mimo to bardzo uczęszczaną, jako przedłużenie traktu żółkiewskiego ku miastu. Wczoraj przejechał w południe na tej ulicy jakiś wieśniak zarobnicę Anastazję Repichowską. Poturbowaną zajęło się pogotowie.

Całą budę skórzaną od powozu oderznął wczoraj w nocy nieznany na razie z nazwiska sprawca p. Feliksowi Roszkowskiemu, właścicielowi fabryki makaronów na Bogdanówce. Szkoda wyrządzona w ten sposób jest tem znaczniejszą, iż powóz tak oskalpowany jest zupełnie nie do użycia.

Wygodny kamienicznik. Niktby nie uwierzył, iż we Lwowie, mieście stołecznem, istnieje kamienica, zamieszkiwana przez lokatorów opłacających czynsze, która jest pozbawiona stróża. Kto z lokatorów przyjdzie po godzinie dziesiątej musi alarmować „przez szybę" innych lokatorów, jeśli chce po długich a ciężkich cierpieniach dostać się do wnętrza domu. Kto nie wierzy, niech się przekona, iż taka realność istnieje na ul. Paulinów l. 7, a sławetnym jej właścicielem jest „fabrykant obuwia" przy pl. Bernardyńskim p. Kazimierz Bielański.

Kronika prowincjonalna. Z Tarnopola donoszą, iż we wsi Białej pod Tarnopolem wybuchł tyfus plamisty.

Bank miejski 30 miast. Z Tarnopola donoszą, iż wyłoniła się myśl założenia wspólnego Banku związkowego 30 miast w Galicji. Myśl ta znalazła u radnych 30 miast wdzięczne echo i miano się energicznie zabrać do urzeczywistnienia tego planu.

Pożar. W Skale wybuchł wczoraj pożar i zniszczył przeszło 100 domów.

Egzamin na telefonistkę. Kandydatka składa egzamin przed dyrektorem stacyi telefonicznej.

Dyrektor. Co pani zrobi, gdy kto zażąda połączenia?

Panna. Będę w dalszym ciągu czytała romans

— Dobrze. A jeżeli ta osoba, po całogodzinnem czekaniu, zniecierpliwi się, zadzwoni znowu i zacznie wymyślać, co pani zrobi w takim razie?

— Będę czytała w dalszym ciągu.

— Albo?

— Albo zbliżę się do aparatu i powiem tej osobie, że dzwoni po raz pierwszy.

— Dobrze, a jeśli zechce się jeszcze niecierpliwić?

— W takim razie ostro wystąpię, powiem, że kłamie, że jest bezczelna... że grubijaństw nie znoszę.

— A potem?

— Potem obrażę się i nie zechcę się wcale odzywać.

— Winszuję pani. Zdałaś wybornie egzamin. Masz pani wszelkie kwalifikacje na telefonistkę.

Mianowania. Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało kontrolora ekonomatu Edmunda Kienzlera kontrolorem ekonomatu w IX klasie rangi.

Z uniwersytetu. 2. Józef Moskwa, praktykant sądowy, rodem z Hłuboczka wielkieg, w Galicji, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Wiadomości djecezjalne. W archidjecezji lwowskiej obrz. łać. zamianowani: ks. kanonik dr. Leon Wałęga dziekanem lwowskim oraz proboszczem archikatedralnym obrz. łać., ks. Władysław Klecan, proboszcz w Chodorowie, dziekanem konkolnickim, ks. dr. Adam Gerstmann, kooperator przy kościele św. M. Magdaleny, wikarjuszem katedralnym we Lwowie, ks. Stanisław Stasiński administratorem w Bursztynie. — Przeniesieni: ks. Juljan Lewicki z Gurahumory do Doliny, ks. Franciszek Kulczycki z Doliny do Czerwonogrodu ks. Edward Bladowski z Czerwonogrodu do Jazłowca jako administrator *in spiritual.*, ks. Wiktor Bilski z Jazłowca do kościoła N. P. Marji Śnieżnej we Lwowie, ks. Mateus Sokołowski z kościoła N. P. Marji Śnieżnej do kościoła św. Marji Magdaleny we Lwowie, ks. Józef Zawisza z Zubrzy jako koop. ekspoz. do Kobyłowłok ad Janów, ks. Leopold Mikrut z Wojniłowa jako koop. ekspoz. do Dolhej ad Wojniłów, ks. Władysław Bożyński z Dunajowa do Skałatu, ks. Karol Trembecki ze Skału do Dunajowa, ks. Marjan Jakubowski z Podhajec do Jagielnicy, ks. Tadeusz Muszyński z Jagielnicy do Liczkowiec, ks. Antoni Górawski z Liczkowiec do Husiatyna jako administrator *in spirit.* — Konkurs na probostwo w Bursztynie rozpisany do końca maja.

W dyecezji przemyskiej ks. Jan Szalay, emer. proboszcz w Korczynie, zamianowany honorowym asesorem konsystorza biskupiego. — Instytucję kanoniczną na probostwo *regiae coll.* w Sanoku otrzymał ks. Bronisław Stasicki, dziekan sanocki i proboszcz w Jaćmierzu.

Gorzko odpokutowało dziecięcą swą lekkomyślność 5-letnie dziecko Lola Moschlówna, której rodzice mieszkają przy ul. Sieniawskiej l. 12. Żydowskie bobo z paluszkiem w ustach przypatrywało się, jak w sąsiedniej izbie Ruchla N. robiła kawę. Ruchla wyszła z izby, a Lola poczęła manewrować między szklankami, do połowy napełnionemi już „czarną". Wtem brzęk!... i dwie szklanki trącone rączką 5-letniej Loli, spadły na ziemię, no i naturalnie się stłukły. Zwabiona brzękiem tłuczonego szkła, wpadła Ruchla jak lwica do izby i dalejże „prać" oniemiałą z przerażenia Lolę. Doszło do tego, iż obite nielitościwie dziecko z kilkoma ranami musiano odwieźć na stację ratunkową celem opatrunku. Rozsrożoną Ruchlą zajęła się policja.

Napad. Smutno się skończyła przechadzka wiosenna wczoraj dla Józefa Syrojca, ucznia gimn., który wyszedł do „Kaiserwaldu", aby tam na łonie natury odpocząć po trudach szkolnych. Oto w drodze napadł go tamtejszy tubylec *vulgo* piaskarz i poprosił o „ogień". Student powiada, że nie ma, na to petent porywa kamień i aplikuje uczniowi tak silny cios w głowę, że ten oblany krwią ledwie umknął z terytorjum „piaskarzy", aby udać się na stację ratunkową.

Pogotowie ratunkowe opatrzyło wczoraj złamaną rękę Esty Ady, dalej złamaną nogę Józefa Malinowskiego, robotnika zajętego na dworcu budowlanym. Ponadto łagodziło mocno wśród wesołej zabawy z towarzyszami poturbowanego Jakóba Dominika, pomocnika malarskiego, jakoteż przejechaną przez dorożkarza na ulicy Kołłątaja Marję Kłapuszczakową.

Flirt. Firma „Kauczyński i Oberski" wydała nową grę towarzyską: „Flirt, czyli rozmowa kwiatów". Zabawa ta, znana pod rozmaitemi formami, w wydaniu starannem i stosunkowo taniem pp. Kauczyńskiego i Oberskiego — przedstawia się interesująco, a polega na wymianie kartek z głośnem wypowiedzeniem nazwy kwiatu, przy której zamieszczone jest pytanie, odpowiedź, albo też uwaga. Flirt ułożyła pani Jadwiga W.

Emigracja włościan obejmuje nawet te miejscowości, w których dotychczas jej nie było. I tak z Medyki obok Przemyśla wybiera się 30 rodzin do Kanady, z Torek zaś i Poździacza kilkadziesiąt osób wychodzi na robotę do Niemiec na przeciąg sześciu miesięcy. W powiecie rohatyńskim bardzo wielu gospodarzy wybiera się częścią do Bośni częścią do Kanady, tak samo też dzieje się w powiecie jaworowskim. W Podhajcach znowu wychodzi znaczna ilość włościan do Bośni.

Kronika prowincjonalna. Przed kilku dniami w rubryce: „Kronika prowincjonalna" powtórzyliśmy za *Słowem Polskiem* wiadomość, iż w Starym Sączu powybijano szyby w żydowskich domach. Owoż p. Franciszek Gliński, burmistrz Starego Sącza, prosi nas o stwierdzenie, iż wiadomość owa była zupełnie fałszywą, gdyż nikt w Starym Sączu żydom szyb nie wybijał, a więc i komendant posterunku żandarmerji nie mógł o tem donosić do starostwa, dalej żadnego z napastników nie aresztowano i nie osadzono w więzieniu, gdyż ich nie było, a wreszcie, gdy nie było zaburzeń, nie mogło starostwo wysyłać do burmistrza w Starym Sączu ostrego nakazu pociągnięcia do odpowiedzialności stróżów nocnych, że nie przytrzymali napastników i nie oddali ich w ręce sądu. Cała rzecz ogranicza się do tego, że pewnego wieczora młody chłopak złośliwie, czy też przypadkiem wybił jedną szybę u pewnego żyda, który w Starym Sączu uchodzi za jakiegoś rabina. W końcu prosi nas p. Gliński o skonstatowanie, iż za rozruchy antisemickie w czerwcu z r. skazał sąd 74 osób (na stokilkadziesiąt), a w tej liczbie chłopów z okolicy, wyrobników z miasta i kilka niedorostków (a nie mieszczan starosądeckich) na karę, której najwyższy wymiar wynosił dwa tygodnie.

Uciekł do Ameryki dzierżawca Lackiej Woli Tuerk (żyd) naraziwszy niedawno założony „Ogólny związek hodowców i handlarzy bydła", na stratę 5000 zł., przez oszukańczą sprzedaż na własny rachunek opasowych wołów, które były za powyższą kwotę spółce tej w zastaw oddane.

Listy gończe rozesłano za Mikołajem Nowickim, pochodzącym z Husiatyńskiego, 34 lat liczącym, podejrzanym o pośredniczenie w handlu żywym towarem. W czasie od 28 marca do bm. przebywał w Bortnikach ad Stołpie. W Bortnikach i okolicy trudnił się wróżbiarstwem i znachorstwem. W Bortnikach zawiązał on stosunek z córką tamtejszego gospodarza Gargasza, Teklą, a zyskawszy jej wzajemność, uwiódł ją i uciekł dnia 5 bm.

Pożegnanie osławionego Jankulja przez członków warszawskiego komitetu cenzury odbyło się 19 b. m. w klubie rosyjskim w Warszawie. Znany ze swej prześladowczej działalności na stanowisku prezesa komitetu cenzury, na którem pozostawał przez lat $11\frac{1}{2}$, Pozostawia również Jankulio smutne po sobie wspomnienia w Warszawie, jako urzędnik do szczególnych poruczeń przy jenerał-gubernatorze warszawskim, oraz główny poplecznik i zausznik Marji Andrejewny Hurkowej.

Wyrzuceni na bruk. W Paryżu w początku kwietnia, gdy wobec upłynionego kwartału niewypłacalnym lokatorom właściciele domów wymówili mieszkania, 17 osób odebrało sobie życie; od dawna już cierpiąc niedostatek, po wyrzuceniu na bruk, znalazły się z rodzinami w położeniu bez wyjścia.

„Dziennik Polski" prenumerować i pojedynczo kupować można w sklepie korzennym p. Czarneckiego, przy ul. Łyczakowskiej.

Nowi prenumeratorowie otrzymają za dopłatą **30 ct.** (na koszta przesyłki) początek powieści Marji Rodziewiczówny pt. „Magnat" oraz Antoniego Werytusa „Z pamiętników pająka".

* **Podziękowanie.** Adwokat krajowy dr. Wilhelm Holzer, dostarczył Związkowi rodzicielskiemu chleba dla Domu opieki w szkole żeńskiej wydziałowej imienia Czackiego.

Uczenice zaś wyższych kursów, pensjonatu p. Marji Bielskiej, godziny wolne od nauki ofiarowały Domowi opieki w szkole żeńskiej im. Staszica, gdzie pomocne są pp. nauczycielkom w rozdawnictwie podwieczorku lub w urządzaniu zabaw, a dzieciom w wyuczaniu się zadanych lekcyj i w naprawie odzieży. Za ten czyn obywatelski, składa wydział Związku rodzicielskiego szanownym dobroczyńcom serdeczne „Bóg zapłać".

* **Koncert „Lutni"** z współudziałem p. Marji Pawlikow-Nowakowskiej, artystki opery i orkiestry 30 p. p. odbędzie się w sali „Domu narodnego" w środę dnia 26 b. m. o godzinie pół do 8 wieczorem. Między innemi wykonane zostanie „Stabat Mater".

* **Składki na Wawel.** W sobotę dnia 29 kwietnia o godzinie 4 popołudniu odbędzie się w pomieszkaniu p. Bronisławy Seferowiczowej, małżonki radcy dworu i naczelnego dyrektora poczt (gmach pocztowy, wejście od ulicy Kopernika), rozbicie puszek ze składkami na restaurację Wawelu.

Zmarli:

Józef Arwin Knapp, znakomity botanik, autor Flory Galicji, w ostatnich czasach pomocnik naukowy przy oddziale botanicznym w cesarskiem muzeum w Wiedniu, zmarł skutkiem udaru serca w 6[illegible] r. życia.

Edward Pailleron.

(Wspomnienie pośmiertne).

Świat literacki we Francji, a nawet w całym świecie, poniósł poważną stratę: W Paryżu zmarł słynny pisarz dramatyczny, Edward Pailleron. Urodzony w Paryżu 1834 r., szedł najpierw drogą prawniczą; jako kandydat notarjalny, napisał jednoaktówkę wierszem pod tytułem „Le Parasite", którą wystawiono w r. 1860 w Odeonie. Utwór zjednał sobie powodzenie, a utalentowany autor zaczął pisać dla sceny, dużo rzeczy literackich zamieszczając je w „Revue des Deux Mondes", z którym to organem łączyły go bliższe stosunki: Pailleron ożenił się z panną Buloz, córką właściciela tego rozgłośnego pisma.

Edward Pailleron kształcił się w zawodzie dramatopisarskim na Scribem, zwłaszcza sposób wyrażania się, styl jego wywarł nie mały wpływ na młodego autora; Pailleron należy tedy do szkoły Scribego, która tylko dodatnio mogła oddziałać na twórczość jego dramatyczną. Pailleron — pisze Sarcey — wierzy w to, iż wiersz tem jest lepszy, im bardziej zbliża się do prozy; ztąd jego styl, pełen wyrażeń potocznych, odznacza się naturalnością".

Z pod pióra jego wychodziły sceniczne utwory, oparte na bystrej obserwacji i umiejętnem odtwarzaniu prawdy. W dotknięciu znać wszędzie rękę artysty, dobry smak cechuje każde dzieło, dosadna charakterystyka — każdą postać.

Publiczność polska zna i ceni wysoko talent Paillerona, którego komedje miały u nas wielkie powodzenie. „Świat nudów" był jednym z tych utworów, które w swoim czasie nie schodziły prawie z afisza w Rozmaitościach; w komedji tej rolę Zuzanny grywała niezastąpiona dotąd u nas artystka Wisnowska; druga rola, należąca do tradycji, to księżna, którą wcielała na scenie krakowskiej z ogromnym artyzmem Hofmanowa.

Inny utwór, który się u nas podobał to „Iskierka"; Również „Myszka" w subtelnej analizie psychologicznej zawiera najcenniejsze spostrzeżenia. Wszystko drga w tych dziełach życiem i mieni się bogactwem kolorytu.

Akademia francuska zaliczyła znakomitego pisarza w poczet członków swoich.

Wiec w sprawie święcenia niedzieli.

Wczoraj o godzinie 7 wieczorem odbył komitet wiecowy dalsze narady w sprawie wiecu nad święceniem niedzieli i świąt. Termin tego wiecu oznaczono na 14 maja br. Odbędzie się on w hali muzycznej na placu powystawowym. Po nader gorącej dyskusji uchwalono wniosek radcy dworu prof. dr. Rydygiera, który nie dopuszcza dyskusji nad wygłoszonemi mowami, a to dla fizycznej wprost niemożebności dyskutowania tam, gdzie tysiące ludzi udział weźmie. Program tedy wiecu jest następujący: Dnia 14 maja o godzinie 11 rano wyruszy z kościoła OO. Bernardynów pochód na plac powystawowy. Tu nastąpią mowy, poczem przewodniczący zarządzi nad poruszonemi kwestjami głosowanie.

Po uchwaleniu odnośnych rezolucyj, obecni arcypasterze udzielą zebranym swego pasterskiego błogosławieństwa i na tem wiec będzie zamknięty. W porozumieniu z ks. arcyb. Morawskim uchwalił komitet, ażeby we wszystkich kościołach kaznodzieje objaśniali lud o mającym się odbyć wiecu.

Na tem obrady zakończono.

Połączenie kolejowe Lwowa z Pragą.

Jak już telegramy nam doniosły dnia 19 kwietnia odbyła się w Wiedniu konferencja w sprawie bezpośredniego połączenia Lwowa z Pragą. Przebieg posiedzenia był bardzo burzliwy, a sprawozdania z niego nie podało żadno z pism wiedeńskich, prawdopodobnie dlatego, że tu chodziło o interes Galicji i że zwyciężyli delegaci nasi, poparci przez delegatów izby handlowej praskiej, ołomunieckiej i opawskiej.

Historja tej sprawy jest następująca: Jeszcze przed dwoma laty izba handlowa lwowska wniosła do rządu przedstawienie, iż tak dla interesów Galicji, jakoteż interesów państwa pożądanem byłoby bezpośrednie połączenie kolejowe Lwowa z Pragą, Na przedstawienie to odpowiedział rząd na wiosnę w r. 1898, że spra

wę tę zbada dokładnie, wezwie koleje w sprawie tej interesowane, aby złożyły w tej kwestji swoje oświadczenia, przedłożyły szczegółowe plany i grafikony połączeń, a sprawozdanie ze swej akcji przedłoży na jesiennej radzie kolejowej.

W istocie na jesiennej sesji r. 1898 rząd przedłożył sprawozdanie w tej kwestji, a mianowicie oświadczył, iż mimo z jego strony chęci przyspieszenia tej sprawy, nie widzi możliwości jej załatwienia, gdyż na bezpośrednie połączenie Lwowa z Pragą nie godzą się koleje: północna, *Staatseisenbahngesellschaft* i busztiehradzka, a to dlatego, że niemożliwą jest dla nich zmiana dotychczasowego rozkładu jazdy.

Odpowiedź ta wywołała ze strony galicyjskich delegatów, cierpką odpowiedź, że tu nie chodzi wyłącznie o interesy Galicji, lecz także i to w większej jeszcze mierze o interesy państwa, o pomnożenie jego dochodów. Dalej oświadczyli delegaci galicyjscy, iż obstają przy swojem żądaniu i wzywają rząd, aby mając prawo wykonywania kontroli nad kolejami, zmusił te 3 koleje do uwzględnienia życzeń, przedstawionych przez delegatów galicyjskich.

Delegaci podnieśli dalej, że jeżeli rząd czyni wszelkie ułatwienia, aby tylko pomnożyć ruch turystów na kolejach austrjackich, to i w tej sprawie powinien wydać odpowiednie zarządzenia i nawet, strzegąc interesów państwa, żądaną zmianę przeprowadzić wbrew woli tych 3 dyrekcyj kolejowych.

Zdawało się, iż sprawa ta wezmie obrót dla Galicji niepomyślny, ale delegatów galicyjskich poparli delegaci izby handlowej w Insbruku, w zamian za to, iż delegaci galicyjscy poparli żądanie izby handlowej insbruckiej o utworzenie pociągu pospiesznego między Insbrukiem a Tryjestem. Wobec tego poparcia sprawa połączenia Lwowa z Pragą nie spadła z porządku dziennego, lecz uchwalono rezolucję, wzywającą ministerstwo kolejowe, aby prowadziło dalsze w tej kwestji rokowania.

Dnia 21 lutego rb. odbyła się znowu konferencja, która atoli nie doprowadziła do rezultatu w sprawie połączenia kolei galicyjskich z szląskiemi i czeskiemi. Nową konferencję zwołano na dzień 19 kwietnia r. b.; wzięli w niej udział reprezentanci izb handlowych w Pradze, Ołomuńcu, Opawie, Krakowie (p. Dattner) i Lwowie (p. Gubrynowicz), dalej delegaci dyrekcji kolei państwowych we Lwowie i Krakowie, oraz kolei północnej, *Staatseisenbahngesellschaft* i busztiehradzkiej. Obradom przewodniczył w zastępstwie ministra kolei, szef sekcji Pichler, a nadto w obradach brali udział: szef sekcji Pacher i dwaj sekretarze ministerjalni.

Szef sekcji Pichler, zagaiwszy obrady, oświadczył, iż kolej północna robi ustępstwo i godzi się na bezpośrednie połączenie Lwowa z Pragą, oraz na odpowiednią zmianę rozkładu jazdy, natomiast nie godzą się na to Staatseisenbahngesellschaft i kolej busztiehradzka, motywując swą odmowę względami na koszta, któreby zmiana istniejącego na tych kolejach rozkładu jazdy musiała za sobą pociągnąć.

Delegaci galicyjscy pp. Dattner i Gubrynowicz w ostrych słowach wystąpili przeciw dyrekcjom tych dwóch ostatnich kolei, a p. Gubrynowicz w świetnem przemówieniu udowodnił, iż zmiana proponowana przez delegatów galicyjskich leży nie tylko w interesie Galicji, lecz także w interesie monarchji, a nawet w interesie dyrekcyj tych kolei, które tej zmianie są przeciwne.

Dotychczas, ze 100.000 turystów, którzy co roku odwiedzają miejsca kąpielowe w Czechach, przynajmniej 10.000 osób pochodzi z Królestwa i Rosji, a wszystkie te osoby wybierają drogę Warszawa-Poznań-Drezno-Karlsbad-Praga, lub Warszawa-Toruń-Berlin-Drezno-Karlsbad-Praga, gdyż droga ta, chociaż jest dłuższą, jest atoli o wiele wygodniejszą i ma bezpośrednie połączenie. Zysk więc z tych turystów ciągną wyłącznie koleje niemieckie, podczas, gdy zysk ten przypadłby w udziale Austrji, gdyby istniało bezpośrednie połączenie na rucie: Warszawa - Przerów - Ołomuniec - Praga - Karlsbad. Wówczas cały ruch gości kąpielowych i innych turystów przeniósłby się na koleje austrjackie, które ciągnęłyby z tego poważne dochody. Zmiany zaś żądane przez delegatów austrjackich nie wymagają prawie żadnych wkładów, a gdyby nawet wymagały, to jeżeli kolej bierna, jaką jest południowa, czyni dla dobra interesów publiczności pewne ustępstwa, to mogą to uczynić koleje tak dobrze rentujące się, jak Staatseisenbahngesellschaft i busztiehradzka.

Dalej oświadczył p. Gubrynowicz, iż delegaci z Galicji, mając na oku interes monarchji i pomnożenie jej dochodów, nie ustąpią od swych żądań dopóty, póki nie wymogą na tych dwóch kolejach takiego ustępstwa, jakie uzyskali na kolei północnej.

Żądania delegatów galicyjskich poparli delegaci izb praskiej, ołomunieckiej i opawskiej, delegaci rządu, oraz reprezentanci kolei północnej, tak, iż delegaci kolei Staatseisenbahngesellschaft i busztiehradzkiej musieli w końcu oświadczyć, iż także ustępują, lecz muszą się wprzód zastanowić, w jaki sposób mają rzecz tę przeprowadzić.

Tak więc delegaci galicyjscy zwyciężyli i jest nadzieja, iż wkrótce wejdzie w życie bezpośrednie połączenie kolejowe Lwowa z Pragą, tak ważne dla interesów naszego kraju.

Konferencja dyrektorów.

Lwów 24 kwietnia.

W auli gimnazjum im. Franciszka Józefa rozpoczęła się dziś o godz. pół do 11 konferencja dyrektorów szkół średnich i kierowników z całej Galicji w obecności członków rady szkolnej i inspektorów. Konferencji przewodniczy wiceprezydent rady szkolnej p. dr. Michał Bobrzyński.

Przybyli na konferencję wszyscy dyrektorowie szkół średnich (gimnazjów i szkół realnych) z wyjątkiem pp. Sołtysika z Podgórza i i Siedleckiego z Krakowa, którzy usprawiedliwili swoją nieobecność stosunkami rodzinnymi. Nadto zasiadają w konferenji członkowie komisyj egzaminacyjnych pp.: prof. Ćwikliński i Czerny, starosta Dembowski, przydzielony do Rady szkolnej dr. Witkowski, wszyscy inspektorowie, a z autonomicznych członków Rady szkolnej pp.: ks. Bilczewski, Barwiński i Ciesielski. Członek Rady szkolnej p. Rotter, usprawiedliwił swoją nieobecność.

Konferencję zagaił wiceprezydent Bobrzyński dłuższą przemową, w której przedewszystkiem wskazał na olbrzymie różnice pomiędzy obecnym stanem szkolnictwa w kraju, a tym, który zastała konferencja dyrektorów z przed laty sześciu, w r. 1893.

Omawiając z kolei rozwój szkół średnich w Galicji wskazał p. Bobrzyński na dwie najważniejsze przeszkody, tamujące jeszcze intenzywniejszy postęp szkół, mianowicie przeciążenie uczniów nadmierną pracą z jednej, a brak odpowiednich nauczycieli z drugiej strony. Konferencja dzisiejsza będzie miała za zadanie wejrzenie głębiej w obecne braki i niedostatki i zaradzenie im wedle możności.

Pierwszy referat wniósł dyr: Próchnicki na temat: „O nadzorze szkolnym uczniów w miastach większych“, drugi zaś dyr. Majchrowicz „O nadzorze szkolnym w miastach mniejszych.“ Nad obydwoma referatami rozwinęła się bardzo obszerna dyskusja, którą przerwano o godzinie 1. Dalszy ciąg obrad odbędzie się popołudniu. Konferencja zakończy się jutro.

Dziś wieczorem daje wicepr. Bobrzyński recepcję na cześć członków konferencji.

Notatki literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek ostatnie przedstawienie operetki przed wyjazdem do Krakowa „Orfeusz w piekle“, operetka; jutro w środę „Dzwon zatopiony“, baśń sceniczna; we czwartek „Ćwiartka papieru“, komedja; w piątek „Rodzina Furjozów“, krotochwila; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Tamten“, sztuka; wieczorem o godzinie pół do 8 „Nora“, sztuka.

Zburzenie Jerozolimy — oto tytuł nowej panoramy, którą malować zamierza w Warszawie Jan Styka. Artysta udaje się w najbliższych tygodniach w ponowną podróż do Ziemi Świętej, by na miejscu poczynić niezbędne do swojej pracy studja. Jak z tej zapowiedzi widzimy, pozyska Warszawa wkrótce aż dwie nowe panoramy: Kossaka „Somosierrę“ i Styki „Zburzenie Jerozolimy“.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Z sejmów.

Insbruk 23 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu p. Grabmayer uzasadniał wniosek, domagający się uregulowania tylko w drodze ustawy krajowej kwestji zniesienia cła od zboża w Tyrolu. Przy tej sposobności mowca wyraził ubolewanie, że do odnośnych obrad nie zaproszono także przedstawicieli partji liberalnej.

Zastępca rządu oświadczył, że rząd zdecydowany jest uszanować w tej sprawie kompetencję sejmu. Następnie zabrał głos p. Kathrein i polemizując z liberałami, zaznaczył, że tylko z powodu swego opozycyjnego stanowiska nie zostali zaproszeni na konferencję. Mowca zapewniał, że katolicka partja ludowa działa w interesie państwa i wszystkich narodowości.

Praga 23 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu p. Brzorad referował imieniem komisji gminnej o wniosku w sprawie wydania ustawy dotyczącej używania obu języków krajowych przy władzach i organach autonomicznych w Czechach. Referent widzi w tym wniosku podstawę do porozumienia między obu narodowościami i zakończenia obecnego nieznośnego stanu w kraju. Równocześnie komisja wnosi rezolucję, aby przy następnym spisie ludności zaprowadzono obok rubryki języka, używanego w mowie potocznej, także rubrykę dla oznaczenia narodowości. Mowca wyraża w końcu ubolewanie, że niemieccy posłowie nie są w izbie obecni przy obradach nad tak ważną kwestją.

P. dr. Pacak podnosi, że dla uregulowania spraw językowych jedynie kompetentne są sejmy krajowe i zapewnia, że on i jego stronnicy są zawsze gotowi do porozumienia na podstawie absolutnej sprawiedliwości. Stronnictwo mowcy nie godzi się na rozstrzyganie kwestji językowej w drodze paragrafu 14 Obie narodowości powinny same w tej sprawie zbliżyć się wzajemnie i wyrównać istniejące różnice.

Sejm w końcu przyjął wniosek i rezolucję komisji.

Capodistria 23 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu posłowie należący do mniejszości, nie zjawili się. W ciągu posiedzenia zastępca rządu przemawiał o wniosku p. Constantiniego, dotyczącym przeniesienia sejmu do Poli.

Opawa 23 kwietnia. W sejmie uzasadniał wczoraj p. Tuerk wniosek w sprawie posługiwania się paragrafem 14. Zdaniem mowcy rząd nie ma prawa czynić z tego paragrafu tak szerokiego użytku, jak tego daje dowody.

W odpowiedzi na to prezydent krajowy odmówił sejmowi kompetencji w tej sprawie. Wniosek Tuerka został wszystkimi głosami przeciw głosom słowiańskim przekazany komisji.

Następnie p. Hruby imieniem posłów słowiańskich postawił wniosek nagły, domagający się obesłania parlamentu przez sejmy, aby parlament uczynić znowu zdolnym do pracy. Większość nagłości wniosku nie uznała. Uzasadnienie jego nastąpi na najbliższem posiedzeniu.

Wypadki na Samoa.

Londyn 23 kwietnia. Dzienniki tutejsze doniosły, iż kapitan parowca niemieckiego „Falke“ pod Samoa został przez angielskich marynarzy uwięziony i przewieziony na statek angielski, a statek niemiecki „Falke“ zblokowano.

Sensacyjne to doniesienie, które mogłoby się stać sprzyczyną poważnych zatargów, okazało się nieprawdziwe. Na statku „Falke“ wybuchła ospa, wskutek czego statek ten poddany został kwarantanie, a wcale nie było zatargów między Niemcami a Anglikami i Amerykanami.

Rozruchy studenckie w Rosji.

Wiedeń 23 kwietnia. *Pol. Cor.* donosi z Kijowa, że niepokoje studenckie przybrały tam większe jeszcze rozmiary, niż w Petersburgu. Przyszło tam do formalnego rokoszu, wobec którego władze okazały się bezsilnemi. Jenerał-gubernator zmuszony był wezwać wojsko na poparcie policji, odwołał je wszakże skutkiem zapewnień młodzieży, że niepokoje natychmiast ustaną. Atoli stało się przeciwnie. Dopuszczano się w dalszym ciągu gwałtów, wybijano szyby w mieszkaniach i sklepach, urządzano krwawe bójki. Wojsko musiało wkroczyć ponownie i przy zło do starcia, w którem wielu odniosło rany, a około 400 studentów aresztowano.

Konferencja pokojowa.

Wiedeń 23 kwietnia. W tutejszych kołach dyplomatycznych utrzymuje się pogłoska, iż delegaci bułgarscy, mimo protestu Turcji, będą dopuszczeni na konferencję pokojową. Żądanie Bułgarji w tej mierze popierają Rosja i Austrja. Pytanie, czy kurja rzymska będzie reprezentowaną na kongresie dotychczas jeszcze nie jest rozstrzygnięte, ale zdaje się, że delegat papieża będzie brał udział w konferencji, gdyż Rosja stanowczo tego się domaga.

Petersburg 23 kwietnia. *St. Piet. Wiedomosti* donoszą, iż sultan polecił swoim delegatom na konferencję pokojową, aby głosowali razem z delegatami niemieckimi i aby mu codzień telegraficznie przesyłali sprawozdanie z obrad.

Pismom tureckim nie wolno donosić ani słowa o udziale Turcji w konferencji pokojowej, gdyż rząd turecki obawia się z tego powodu agitacji antirządowej wśród fanatycznych muzułmanów. Udział Turcji w konferencji tej sprzeciwia się bowiem koranowi, którego jednym z głównych dogmatów jest święta wojna w celu obrony i rozszerzenia wiary Mahometa. Konferencja zaś, której ostatecznym celem jest zniesienie wojen, sprzeciwia się temu dogmatowi.

Rzym 24 kwietnia. Przewodniczącym konferencji pokojowej w Hadze wybrany będzie ambasador włoski przy dworze wiedeńskim hr. Nigra.

„Los von Rom“.

Berlin 24 kwietnia. Tutejsza kolonja austrjacka jest bardzo niemile dotknięta tym faktem, że tutejsza *Tägliche Rundschau* ostentacyjnie popiera ruch „Los von Rom“ w Austrji i zbiera na ten cel składki. Wczoraj wysłało pismo to 2 645 marek do Wiednia.

Interview z hr. Gołuchowskim.

Budapeszt 24 kwietnia. Jeden ze współpracowników dziennika *Budapesti Naplo* miał wczoraj interview z ministrem spraw zagranicznych hr. Gołuchowskim. Na zapytanie: „czy prawdą jest, iż monarchia austro-węgierska zamierza wydzierżawić w Chinach jeden z portów wraz z należącem do niego terytorjum?“ odpowiedział minister, iż w pogłosce tej nie ma ani słowa prawdy.

Na dalsze zapytanie, które brzmiało: „czy ekscelencja sądzi, że polityka kolonialna monarchji przyniosłaby jej pod względem ekonomicznym pożytek?“ odpowiedział minister, że ewentualnie odpowiadałaby interesom monarchji.

„Czy ekspedycja do Chin powiodłaby się?“ brzmiało trzecie pytanie, na które hr. Gołuchowski odpowiedział: jak najlepiej się powiedzie, gdyż, jak już powiedziałem w pogłoskach o zamierzonej ekspedycji nie ma ani słowa prawdy.

Sprawy węgierskie.

Budapeszt 24 kwietnia. Doniesienie dzienników o tem, iż Szilagyi ma przy końcu b. r. wstąpić jako minister spraw wewnętrznych do gabinetu Szella, okazuje się nieprawdziwem, gdyż zaprzeczono mu ze sfer urzędowych.

Pięciokościoły 24 kwietnia. Rada miasta Pięciokościołów postanowiła nadać ministrowi honwedów bar. Fejervary'emu godność obywatela honorowego.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 24 kwietnia. *Figaro* ogłasza dziś zeznania dziennikarza Stronga, redaktora dziennika *Observer* w Londynie, tudzież zeznania b. ministra wojny, jen. Billota. Strong przypomina sobie, że Esterhazy powiedział mu Londynie, iż napisał *bordereau* na rozkaz pułkownika Sandherra. Sztab jeneralny chciał stworzyć w ten sposób dowód winy Dreyfusa. Esterhazy wtedy dodał, iż jen. Mercier dał rozkaz sądowi wojennemu, aby zasądził Dreyfusa; w dalszym ciągu rozmowy z Strong'em oświadczył Esterhazy, że po jego wykluczeniu z armji nie mógł dłużej zostać we Francji; także wobec wielu innych osób powtórzył Esterhazy zeznanie, że *bordereau* pochodzi od niego.

B. minister wojny jen. Billot oświadcza, że poznał Esterhazy'ego dopiero podczas procesu Zoli, a przedtem wcale go nie znał. Billot zastrzega się przeciw wszelkim twierdzeniom, jakoby kiedykolwiek Picquartowi poruczał spełnienie niebezpiecznych misyj.

Rozruchy antisemickie.

Paryż 24 kwietnia. Ajencja Hawasa donosi z Algieru, iż antisemici urządzili tam wczoraj wielką demonstrację przed więzieniem, w którem znajduje się Maks. Regis. W powrocie do miasta zatrzymali się demonstranci przed rezydencją gubernatora.

Za udział w demonstracjach aresztowano deputowanego Drumonta, redaktora dziennika *Libre Parole* i mera Algieru. Gubernator Algieru oświadczył demonstrantom, że uwolni aresztowanych pod warunkiem, jeżeli zaprzestaną dalszych demonstracyj. Po rozprószeniu się tłumów uwolniono tylko Drumonta i mera Algieru.

Wieczór przeszedł burzliwie, demonstracje powtarzały się, policja wielokrotnie musiała wkraczać; aresztowano 22 osób; 1 komisarz policyjny i ajent otrzymali rany. W nocy zapanował spokój.

Sprytne oszustwo.

Budapeszt 24 kwietnia. Dzienniki tutejsze omawiają szeroko oszustwo, którego ofiarą miał rzekomo paść arcybiskup ołomuniecki ks. dr. Kohn. Oszustwa tego miał dokonać niewyśledzony dotychczas oszust przy pomocy fałszywych listów węgierskiego ministra handlu Hegeduesa.

Sfery urzędowe zapewniają, iż dr. Kohn i minister Hegedues nie utrzymywali ze sobą nigdy bliższych stosunków i dlatego pogłoska o oszustwie, opartem na rzekomej znajomości obu tych dygnitarzy, jest prostym wymysłem.

Budapeszteński starszy burmistrz ogłasza w tej sprawie urzędowe wyjaśnienie, w którem oświadcza, iż nie wpłynęło w tej sprawie żadne karne doniesienie ani ze strony arcybiskupa ołomunieckiego, ani ze strony innego austrjackiego biskupa.

Wiedeń 24 kwietnia. Utrzymuje się tu pogłoska, iż arcybiskup wiedeński ks. kardynał Gruscha padł ofiarą oszusta, który legitymował się wobec niego listami polecającymi ministra Hegeduesa. Oszustowi temu, który powołując się na swe pokrewieństwo z ministrem, prosił o chwilową pożyczkę, dał ks. kardynał Gruscha czek na 36.000 zł. Dopiero wczoraj poinformował się ks. Gruscha, że padł ofiarą oszusta, gdyż minister Hegedues nigdy nie miał siostrzeńca.

Sztokholm 23 kwietnia. Izba poselska uchwaliła 4,900.000 koron na przebudowanie trzech starych parowców.

Rzym 23 kwietnia. W maju br. odbędzie się konsystorz, na którym będzie mianowanych nowych 10 kardynałów.

Stambuł 23 kwietnia. Parowiec „Kostroma“, należący do ochotniczej floty rosyjskiej, odpłynął z 700 robotnikami do Port Artburu.

Belgrad 23 kwietnia. Serbski dziennik urzędowy ogłasza bardzo obszerny memorjał o gwałtach, jakich Arnauci pod bokiem władz tureckich i z milczącem ich przyzwoleniem dopuszczają się na ludności chrześcjańskiej a głównie serbskiej w Starej Serbji.

Wiedeń 23 kwietnia. Aresztowano tu właściciela biura bankowego Goliata, którego wdowa po niedawno zmarłym dziennikarzu śp. Newlińskim oskarżyła o to, iż sprzeniewierzył powierzony mu przez jej męża depozyt w kwocie 48.000 zł.

Dżeddah 23 kwietnia. Umarło tu na dżumę 120 osób.

Budapeszt 24 kwietnia. Do kancelarji tutejszego starszego burmistrza nadeszły wczoraj od prezydenta Francji Loubeta i prezydenta gabinetu francuskiego Dupuya telegramy, w których obaj upraszali starszego burmistrza, aby polecił policji zająć się anarchistą, niejakim Hermanem Birmanem i by go pilnie strzeżono, aby nie mógł popełnić jakiej anarchistycznej zbrodni. Powód do wysłania tych telegramów dały listy Birmana, które wysłał on do Loubeta i Dupuya, a w których wśród mnóstwa wycieczek przeciw nim, groził im śmiercią, jeżeli w przeciągu dwóch tygodni nie doprowadzą do końca sprawy Dreyfusa. Policja budapeszteńska wyszukała natychmiast autora owych listów i przekonała się, że wcale nie jest anarchistą. Jest on ajentem sprzedaży domów i w przystępie pomięszania zmysłów wysłał owe listy do Loubeta i Dupuya. O rezultacie dochodzeń zawiadomiono natychmiast rząd francuski.

Budapeszt 24 kwietnia. Hr. Gołuchowski w ciągu dnia wczorajszego przyjął wizyty wielu osób, odgrywających wybitną rolę polityczną i oddał wizyty wielu osobom.

Minister wraca dopiero we wtorek do Wiednia.

Praga 24 kwietnia. *Plsenski Obsor* pisząc o wycieczce czeskich posłów do Kutnej Hory donosi, że do współudziału w tej wycieczce był zaproszony także namiestnik hr. Coudenhove, ale ze względów osobistych i politycznych zaproszeniu temu odmówił.

Liworno 24 kwietnia. Dziś rano do portu tutejszego zawinął, płynąc z Anglji, niemiecki statek handlowy „Speculant“. W kajucie statku znaleziono pierwszego oficera okrętu uduszonego. Zbrodnia ta, którą w relacji urzędowej, wysłanej natychmiast do Berlina, nazwano: „tajemniczą“, wywołała ogromną sensację, gdyż podobne morderstwo na pełnem morzu należy do wielkich rzadkości. Ponieważ zachodzi podejrzenie, że w tym wypadku nie odgrywała roli zemsta osobista, lecz że na statku wybuchł bunt, całą załogę aresztowano.

Rzym 24 kwietnia. Ojciec św. przyjął wczoraj na audjencji kardynała Vaughana; przedstawił on papieżowi mnicha lorda Bramptona, który przeszedł na katolicyzm.

Arcybiskup koloński, kardynał Krementz, jest umierający.

Waszyngton 24 kwietnia. Jenerał Otis nałożył cenzurę na telegramy, nadsyłane z Ameryki do ochotników i zawiadomił Mac-Kinleya, iż te właśnie telegramy, którymi przeciwnicy prezydenta zasypują ochotników, są powodem, że ci pragną natychmiast wracać do kraju.

Praga 24 kwietnia. Wczoraj w nocy żona dyrektora szkoły w Czermnej pani Trnkowa, usłyszała jakiś szmer przed domem. Ponieważ mąż jej spał, pani Trnkowa porwała strzelbę męża, wybiegła na dwór i zobaczywszy jakąś postać zaczajoną u węgła domu strzeliła do niej. Człowiek ów jęknąwszy upadł, a w tej samej chwili pojawiło się dwóch innych ludzi, którzy rannego unieśli z sobą. Zbrodniarze uciekając pozostawili witrychy, żelaza do wyłamywania drzwi i przedmioty pokradzione w mieszkaniu dyrektora.

Budziejowice 24 kwietnia. Odbyła się tu konferencja czynników interesowanych w sprawie uregulowania płac robotniczych. Pracodawcy oświadczają, że nie mogą się zgodzić na dziewięciogodzinny dzień pracy, a proponują ustanowienie maksymalnych płac: dla kobiet 55 do 60 ct. dziennie, dla robotników 80 do 90 ct., a dla murarzy i stolarzy 1 zł. 20 ct. do 1 zł. 40 ct. Robotnicy ze swej strony obstają przy żądaniu zniżenia czasu pracy i domagają się, aby minimalna płaca wynosiła: dla kobiet 55 ct., dla robotników 1 zł., a dla stolarzy i murarzy 1 zł. 40 ct.

Zipelc 24 kwietnia. Ponieważ wśród robotników objawia się tu wzburzenie, wysłano oddział wojska dla utrzymania spokoju.

Rozmaitości.

Zabójstwo. Za rogatką marymoncką w Warszawie na kolonji Grossów, lekarz wojskowy Benjamin Miechow onegdaj wieczorem wystrzałem z rewolweru zabił własną żonę w mieszkaniu prywatnem, wynajmowanem od właściciela rzeczonej kolonji p. Suskiego. Zabójca dotknięty był chorobą pomięszania zmysłów i po spełnionym czynie z polecenia władzy wojskowej został umieszczony w szpitalu Ujazdowskim.

Niema głuchoty! Znany elektrotechnik amerykański Hütchinson, w Mobile, w stanie Alabama, wykonał przyrząd, który pozwala głuchym — słyszeć. Aparat ten składa się z małej kieszonkowej baterji elektrycznej, a połączony jest ze słuchawką nadzwyczaj skomplikowanie skonstruowaną. Próby wykazały, że głusi na wielką odległość mogą słyszeć wyraźnie muzykę i głos, oraz dawać odpowiedzi na zadawane im pytania.

Nauka religji. Czerniowiecka *Gazeta polska* donosi, iż w sprawie nauki religji w języku polskim dla uczenic liceum żeńskiego w Czerniowcach — o czem niedawno pisaliśmy — proboszcz i dziekan czerniowiecki, ks. kanonik Schmid, z polecenia i w imieniu rz. kat. konsystorza lwowskiego, wystosował do wydziału liceum pismo, domagające się zaprowadzenia w tym zakładzie polskiego wykładu religji dla uczenic narodowości polskiej. Sprawa ta będzie w tych dniach przedmiotem obrad wydziału licealnego, a referentem jej jest dyrektor Klauser.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 24 kwietnia.

(*fr.*) Zamknięcie obrotów ubiegłego tygodnia odbyło się w stosunkowo dość silnem usposobieniu. Bardzo uspakająco oddziałało zwłaszcza kategoryczne zaprzeczenie, jakoby w Paryżu skonstatowano kilka wypadków dżumy, tudzież polepszenie się bilansu handlu zagranicznego naszej monarchii za pierwszy kwartał bieżącego roku. Walery górnicze wysunęły się znów na pierwszy plan. Na głównym światowym rynku żelaza tj. w Glasgowie podnoszą się bowiem od tygodnia stale ceny tego kruszcu, a to oddziaływa na wszystkie targi europejskie. W Berlinie haussa w akcjach kopalń i hut żelaza przybrała dziś wprost olbrzymie rozmiary i u nas obracała się w nierównie ciaśniejszych granicach, w każdym razie i austrjackie walory żelazne podniosły się dziś w kursie o 2 do 10 zł. Całotygodniowa zniżka na targu walorów kolejowych ustała dziś i kursa poczęły zwolna podnosić się. Z rent obniżyła się 4½ %-wa wspólna o 10 ct., natomiast obie 4 % koronowe podniosły się o 10 ct. Rokowań w sprawie rozwiązania kartelu naftowego jeszcze nie zakończono. Z Berlina donoszą, że rząd meksykański zamierza zaprowadzić walutę złotą. Gdyby ta wiadomość sprawdziła się, ceny srebra opadłyby dotkliwie, gdyż Meksyk jest głównym producentem srebra i podtrzymuje jeszcze jako tako jego cenę, wybijając monety srebrne w nieograniczonej ilości.

Wiedeń 24 kwietnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 356·⅛, Akcje węg. Zakł. kred. 382·50, Akcje Anglobanku 152·25, Akcje Unionbanku 304·50, Akcje Laenderbanku 237·50, Akcje Bankvereinu 266·50, Akcje Bodencredit 470·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 361·75, Akcje kolei południowej 58·75, Akcje tramwajowe 512·—, Akcje kol. Elbethal 264·25, Akcje kol. Północnej 337·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 291·—, Akcje alpiny 243·40, Akcje Rima Muranji 315·50, Akcje praskiego Tow. żel. 1288·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tureckie tytoniowe 183·—, Oblig. węg. indem. 95·70, Renta majowa 100·45, Austr. renta koronowa 100·50, Węg. renta koronowa 97·15, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 95·90, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4½% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 98·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·—, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·30, Losy tureckie 61·20, Marki 58·95, Ruble 127·⅜.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 24 kwietnia 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. A. hr. Potocki z Krzeszowic. A. hr. Potocki z Olszy. W. hr. Dziedzszycki z Jezupola. T. hr. Stadnicki z Sądowej Wiszni. S. hr. Stadnicki z Królestwa Pol. P. ks. Boishebert z Grabownicy. B. Sczabalowa z Rudenki. W. hr. Zamoyski z Wysocka. B. Knoll z Wołynia. Dr. Łepkowski z Krakowa. Dyrektor A. Blumenfeld z Krakowa. S. Piątkiewicz z Przemyśla. Dr. T. Tomaszewski z Sambora. Dyrektor K. Voss z Bielska. Dr. M. Rosenstock ze Skałatu. G. Zapolska z Krakowa. L. Podlewski z żoną z Bajkowic.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Cetner z Podkamienia. W. Stecki z Wołynia. A. Prock z Lincu. Dr. S. Wolf z Berna. J. Spitzer z Ostrawy. Dr. W. Landesberg z Tarnopola. M. Madeyska z Brodów. Z. Groblewski z Kałusza. A. Adamski z Bobrki. M. Zakrzewski z Czołhan. Ks. E. Sanguszko z Gumnisk. D. Wilkosz z Krakowa. Dr J. Walewski z Nosowa. J. Gawiński z Rymanowa. J. Adamski z Bóbrki. M. Madeyska z Brodów. D. Biliński ze Skałatu. Z. Skibniewski z Rosji. E. Torosiewicz z Brodek. A. Bobrownicki z Dobromyśla.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(11)

M. DU CAMPFRANC.

POD OBCEM NAZWISKIEM.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Konie tymczasem zostały przyprowadzone do porządku i mała kawalkata zawróciła ku Atenom. Księżyc wypłynął na pogodny lazur nieba; oliwne drzewa zdawały się pomykać przed nimi w świetle bladych promieni; niebo pokryło się opalowemi barwami, a ciemna i wyrazista twarz margrabiego de Villepreux była przedziwnie poetyczną, wśród gromadzących się dokoła wieczornych cieni. Po godzinnej jeździe wszyscy zatrzymali się przed domem archeologa, przezwanym willą „dziewięciu muz" z tej przyczyny, że marmurowe posągi, przedstawiające boskie dziewice, wznosiły się wśród zieleni cyprysowych klombów. Trudno było wymarzyć zaciszniejsze schronienie. Żaden gwar ze świata nie przenikał do wnętrza; słychać było tylko dźwięki małej sygnaturki z sąsiedniej kapliczki i rozhowory słowików wśród kwitnących dokoła drzew pomarańczowych. Gospodarz wyciągnął dłoń do margrabiego.

— Brak mi słów na wypowiedzenie panu mojej wdzięczności. Czy już minęło całkiem omdlenie?

— Czuję się już silnym i niewymownie rad jestem, że mogłem być użytecznym — odparł Villepreux.

— Czy masz pan jakie zamiary na dzisiejszy wieczór?

— Żadnych — rzekł Iwon, przeczuwając z radością zaproszenie.

— Zrób nam więc tę łaskę i zostań z nami na obiedzie, wraz z lordem Elliottem. Ciotki Leny także rade będą wynurzyć ci swoję wdzięczność... O! nie zapieraj się, wszyscy to wiemy, że tobie winniśmy jej życie!

Iwon rzucił lejce nadbiegającemu słudze i poszedł za archeologiem wzdłuż cienistego szpaleru morw, których splecione gałęzie tworzyły zielone sklepienie ponad ich głowami. Minęli dziedziniec, w pośrodku którego fontanna wytryskała z marmurowego basenu i stanęli u podnoża schodów, strzeżonych przez marmurowe lwicę. Gospodarz wprowadził gości do obszernej bibijoteki, gdzie zgromadzony był cenny zbiór starożytności. W szafach oszklonych widać było stare medale i monety, odłamy kamieni, czerepy greckich amfor; stół zarzucony był dziennikami i przeglądami naukowemi.

Za chwilę w progu ukazała się Helena, która zmieniła amazonkę na blado-różową batystową suknię. Śliczna jej twarzyczka promieniała radością. Szła wprost do swego wybawcy, mówiąc:

— Powiedziałam ciociom, coś pan zrobił dla mnie... Są do głębi przejęte wdzięcznością dla pana i pragną co prędzej uścisnąć mu rękę. Pozwól pan, że cię do nich zaprowadzę.

Panny de Decauville czekały gościa w buduarze, którego sufit i ściany przybrane były kwiatami i arabeskami o nieco przybladłych barwach. Biała charcica spoczywała u ich stóp. Obie siostry siedziały obok siebie, na kanapce wybitej smyrneńską makatą i każda z nich trzymała w ręku kanwową robotę we wschodnim guście. Naradzały się właśnie od godziny nad tem, czy dać tło turkusowe czy seledynowe, gdy wejście Heleny przerwało ich wahanie się. Uniesione zapałem i wdzięcznością bez granic, wyciągnęły obie ku margrabiemu wychudłe rączki swoje, których palce pokryte były pierścieniami.

— Ach! drogi, drogi margrabio! jakże ci mamy podziękować! — zawołała panna Alicja. — Uratowałeś życie ukochanej naszej Helence!

— Wiedziałyśmy, że masz charakter szlachetny i podniosły, ale jakże niepospolitej odwagi dałeś dowody! Zaiste masz bohaterską duszę!

Wzruszenie zatamowało jej mowę, więc panna Irena zabrała głos:

— Znać zaraz, zacny i kochany margrabio, że pochodzisz od walecznych przodków; dziesięć wieków odwagi i bohaterstwa wcieliło się w ciebie. Wstępujesz godnie w ślady twoich ojców!

Iwon zbladł przed tą przesadną pochwałą, która zabolała niby policzek.

— Błagam panie, nie mówmy więcej o tem — rzekł. — Nie uczyniłem nic nadzwyczajnego. Panna Michelin narażoną była na niebezpieczeństwo. Miałem szczęście pomódz jej, każdy inny uczyniłby to samo.

To mówiąc uśmiechał się do Heleny, a w tem spojrzeniu, którem ogarniał jej postać, był odcień niewysłowionego smutku i żalu.

Po obiedzie całe towarzystwo przeszło do ogrodu, aby odetchnąć świeżością wieczoru, pod altaną rozkwitłych róż obciążonych rosą. Noc była ciepła, pogodna, a białe muzy, wychylające się z zieleni cyprysowych krzewów, zdawały się przysłuchiwać w milczeniu chórom słowików, nucących odwieczny hymn miłości. Helena osrebrzona promieniami gwiazd, rozlewała kawę do filiżanek z chińskiej porcelany; jednocześnie częstowała gości smażonemi morelami i lukum, przyrządzonem na esencji różanej. Na prośbę Michelin'a panna Alicja kazała przynieść swoją harfę. Za jej młodych czasów grywano na tym instrumencie, a że sędziwa panna zachowała dotąd piękny kształt dłoni i drobną nóżkę, pozostała więc wierną swej harfie o łabędziej szyi. Oparto ją o złocisty piasek, którym wysypaną była podłoga różanej altany, a panna Alicja z godnością i wdziękiem dawnych czasów ściągnęła powoli z rąk długie, szwedzkie rękawiczki, zaokrągliła białe i krągłe jeszcze ramię, wychylające się z alansońskiej koronki, i wzięła kilka akordów pełnych harmonijnej słodyczy. Panna Irena, stojąc obok siostry, uśmiechała się wdzięcznie i drżącym nieco, choć pięknym jeszcze głosem zaśpiewała romans Glücka, oblany niegdyś łzami Marji Antoniny: *„Pauvre Jacques! quand j'étais près de toi!..."*

Michelin, który przepadał za wszystkiem, co tchnęło starożytnością, słuchał z widocznem zadowoleniem, poruszając głową i wybijając takt palcami na emaljowanej tabakierce, oprawnej w srebro. Iwon pochwalił gorąco śpiew, poczem z niezwykłem ożywieniem i dowcipem rozpoczął rozmowę. Paryska jego żywość odbijała od poważnego otoczenia sędziwych mieszkańców willi muz. Helena, jedyny pączek wiosenny wykwitający pośród tych zeschłych kwiatów, słuchała go z nietajonym zachwytem. Lord Elliott, milczący i smutny, jeden tylko zauważył, że wieczór przeciąga się zbyt długo; gdy zegar na sąsiedniej kaplicznej wieży wydzwonił jedenastą, co stanowiło bardzo już spóźnioną godzinę dla rodziny, zerwał się szybko i nastąpiło ogólne pożegnanie.

Noc była księżycowa... a Iwon de Villepreux wracając do siebie i przysłuchując się z roztargnieniem uderzeniom kopyt swego konia o nierówny bruk Aten, dziwił się sobie, odnajdując na dnie swej duszy tyle różnorodnych wrażeń. Ambitny człowiek, który dotąd marzył tylko o powodzeniu światowem, odkrył nagle, że zaskrzepłe w dumie jego serce nie było zamknięte dla słodkich marzeń miłości. Natura jego energiczna i namiętna, tak w złem jak w dobrem nie znała żadnego umiarkowania; okoliczności powodowały nim zawsze w danej chwili. To też i teraz, z całym zapałem młodzieńczej duszy rozkoszował się wspomnieniami Heleny, tak pięknej w chwili gdy koń ją ponosił, a trwoga śmiertelna patrzyła jej z szeroko otwartych oczu; tak wzruszonej wdzięcznością dla niego, tak nieśmiałej i płoniącej się, gdy wzrok jego spotykał się z jej wzrokiem...

— A potem?... — pytał go głos sumienia — co będzie potem?... Maszże ty prawo zawiązywać los temu niewinnemu, ufającemu ci dziecku? możesz śmiało spojrzeć w jej w oczy — ty, którego życie jest wcieleniem fałszerza?

Usiłował zgłuszyć ten głos natrętny i wołał do sumienia swego:

— Milcz, przebóg! i dozwól mi żyć pełnią życia, bodaj przez chwilę! Dozwól mi marzyć snem złotym młodości,, choćbym okrutnie miał się zbudzić z niego...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.